Nr. 3. Lwów — Wtorek dnia 5 Stycznia. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Telesfora — Jewhenyi
Jutro: Trzech Króli — Rożd. Chr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 14

Długość dnia g. 8 m. 16
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny

Lwów 4 stycznia.

Jednocześnie z ustąpieniem hr. Szuwałowa ze stanowiska w Warszawie ustąpił także wielkorządzca kaukaski jenerał Szeremetiew. Pierwszy z nich sam podał się do dymisyi, drugiego odwołano, a miejsce jego już zajął jen. książe Golicyn, któremu obdarzono naczelną władzą cywilną i wojskową, aby mógł zormianiony i burzący się kraj odormianić i uspokoić. Prasa rosyjska znajduje to zadanie łatwem, bo — zdaniem jej — dość jest usunąć Ormian z publicznych stanowisk, które oni podobno całkowicie opanowali, a wnet wróci porządek i powszechna równowaga uczuć. Wygląda to tak, jak gdyby najbardziej niespokojnym żywiołem na Kaukazie był stan urzędniczy, co oczywiście być nie może. Biurokracya wszędzie na świecie ma niektóre wspólne cechy, wspólną skłonność do wszechwładzy, rozwiniętą oczywiście najsilniej tam, gdzie sam system rządowy sprzyja takiej dążności, a natomiast potępia w urzędnikach obywatelskie uczucia. W takich krajach dla biurokracyi jest państwo — jak się wyraził Hegel — „der praesente Gott", przyczem zupełnie jest obojętne, czy na czele takiego państwa stoi osoba w koronie, czy też w czapce frygijskiej. Jeśli tedy prasa rosyjska stawia wydalenie Ormian z urzędów jako dostateczne lekarstwo na rewolucyjny stan kraju, to widocznie przemawia w interesie Rosyan, potrzebujących posad rządowych. Stary to tam i nielitościwie wyśmiany przez satyryka Szczedryna punkt widzenia spraw państwowych i społecznych.

W Ormianach, jak się zdaje, rzeczywiście obudził się silny patryotyzm i gorące pragnienie politycznej samoistności, ale winna temu przedewszystkiem Rosya i nigdy ściślej jak właśnie w tym wypadku, nie sprawdziły się słowa, że kto wiatr sieje, zbiera burzę. W roku 1801, po zajęciu krajów, leżących na południe od głównego grzbietu gór kaukaskich, Rosya pierwszy raz posiadła mały kęs ziemi ormiańskiej, jeden powiat suramski, choć aż i przedtem wybornie poznała tę ludność, jako napływową, wyłącznie handlarską i zupełnie obcą wszelkim politycznym dążnościom, a siedzącą po miastach nad morzem Czarnem. Dużo też było Ormian w świeżo zajętym Kaukazie, gdzie oni, wszędzie wypierając żydów, ich zatrudnienia objęli, lecz nie posiadali wszystkich praw obywatelskich, nie mogli władać ziemią, ani zajmować urzędów państwowych, ani w miastach mieszkać za obrębem wyznaczonej im dzielnicy. Taki-to żywioł, oddany wyłącznie łokciowi i chciwemu gromadzeniu złota, powołała Rosya odrazu na stanowisko prawie uprzywilejowane w świeżo zajętych krajach. Cel miała dwojaki, więc najpierw dobrze usposobić dla siebie Ormian tureckich, których zabrać było jej zamiarem, a następnie zastąpić patryotycznych, wciąż myślących o wybiciu się na wolność Gruzinów, Mingrelijczyków, Imerzyan i innych rycerskich ludów kupiecką, pozbawioną politycznych dążeń ludnością ormiańską. Rychło też ta ludność, bardzo zdolna, nadzwyczajnie solidarna, a rozumiejąca się bez słów, posiadła własność ziemską, prawie wszystkie domy w miastach, cały przemysł, handel, obrót pieniężny i zarówno wojskowe, jak cywilne urzędy. Wydała z pośród siebie wielu wybitnych ludzi, między którymi dość wspomnieć sławnego wodza z czasów wojen napoleońskich jenerała Bagrationa, innego wodza, Muchrańskiego, który Czerkiesów podbijał, jeszcze innego, Lorys-Melikowa, a wreszcie teraźniejszego ministra oświaty rosyjskiej Delijanowa, którego Aleksander III obdarzył hrabiowskim tytułem. Tak owa ludność miała już wszystko, aby się stać społeczeństwem zupełnem, brakowało jej tylko podniety patryotycznej, aby się poczuła narodem. Rząd rosyjski i o to się postarał.

Pozwalał Ormianom wydawać pełne tęsknoty za dawno przebrzmiałą przeszłością dzieła historyczne, legendy bohaterskie, zbiory ludowych poematów — i to wszystko siać między ormiańską ludnością w Turcyi. Bardzo się to przydało, bo w roku 1829-ym powstała ta ludność jak jeden mąż, aby wspierać wojska Paskiewicza, który też zagarnął od Turcyi ogromny obszar na północ od gór Araratskich, rdzeń dawnej Armenii. Powtórzyło się to w 1854-ym. Lecz przy Turcyi została jeszcze część Armenii, a ponieważ popęd do zaborów rozwija się, jak apetyt, przez zabieranie, przeto rząd rosyjski dalej pozwalał działać na narodowy nerw Ormian poezyą, która też odegrała w ostatniem ich powstaniu zupełnie taką samą rolę przygotowawczą, jaka przypadła naszej, bujnej i wspaniałej, w epoce poprzedzającej rok 1863 ci. Jednakie przyczyny wywołały tu i tam jednakie skutki. Jak dawniej narody nieokrzesane, tacy bohaterowie homerowscy zagrzewali się do boju grubijaństwami, tak zawsze później pieśń patryotyczna podnosiła serca, a zaślepiała oczy na rzeczywistość. Ogromne dawki narkotyku patryotycznego dawali Ormianom ich poeci w swych pieśniach, wydawanych w Moskwie, pod cenzurą rosyjską, skąd one przez Kaukaz szły do Armenii i oczywiście rozsiewały się po drodze między całem społeczeństwem ormiańskiem. Poeta Kamar-Katiba w swych „Śpiewach wolności", wydanych w Moskwie w 1881-ym roku woła: „Skłońmy czoła, serca złóżmy, w niewolników stańmy rzędzie, na sułtana szlijmy modły: może sułtan lepszy będzie! Nasze siostry do seraju niech gotowe będą wszędzie, — za ich krew i ciało czyste może sułtan lepszy będzie!. Próżne mrzonki i nadzieje! Z serc wyrwijcie tę ułudę: Turek w piersi nosi tylko fałsz, niecnotę i obłudę! Chcesz być wolnym Ormianinie? Weź miecz ciętki w obie ręce: w nim nadzieja twa i cnota, przezeń koniec twojej męce!"

W innym poemacie, zatytułowanym „Plwocina" woła ten poeta: „Tyś spekulantem i kupcem spokojnym, a pieniędzy masz w bród, lecz gdy z twych skarbów żadnego dla Armenii pożytku, plwam na twe złoto!.. Żeś dzielny, mówią o tobie, i chwalą twoją waleczność, ale z niej nie korzysta Armenia, więc plwam na twoją odwagę!.. Masz umysł bystry i przenikliwy, lecz cóż Armenii z tego? Nic! Więc plwam na twój rozum!" i t. d. plwa poeta na naukę, wymowę, talent pisarski, ręce zdolne do pracy, na wszystko, co nie jest poświęcone wolności Armenii.

W „Kołysance" tego poety matka śpiewa dziecięciu, aby się obudziło i otworzyło na świat oczęta, albowiem już wschodzi wielkie słońce: Armenią czeka lepsza dola.

Inny poeta Czobaniano wsławił się dużym poematem „Pogrzeb". Treść tego utworu jest taka: Z nieba zlatuje „sen" po promieniach księżyca i na wezgłowiu poety drzemie i marzy. Tu kolejno przesuwają się wszystkie bóle i cierpienia tej ziemi, na której panują przemoc, okrucieństwo i chciwość. W końcu „sen" z uśmiechem na obliczu gaśnie cicho, a poeta składa go na cmentarzu, gdzie już spoczywają bóle i cierpienia. Rychło ludziom co innego zaświta.

Takich poetów pojawiło się wśród Ormian kilku w dobie poprzedzającej ostatnie powstanie, którego krwawy przebieg wszyscy mamy w pamięci. Powtarzamy, że te poezye wydawano w Moskwie i z niej wysyłano do Armenii przez Kaukaz, gdzie w Tyflisie był skład tych i innych politycznych utworów i gdzie najpierw się zawiązało sławne w ostatniem powstaniu terrorystyczne stowarzyszenie Handżak. Nie może przecie być, aby takie działanie, skierowane za wiedzą rządu petersburskiego przeciw Armenii tureckiej, nie podziałało i na rosyjską. Tak lud, tworzący niegdyś odrębne państwo, rozbite najpierw przez Seldżuków w XII stuleciu, potem przez Mongołów starte w r. 1242-im a wreszcie w 1472 im podzielone między Turcyą a Persyą, znowu się ocknął i poczuł narodem, gdy dano mu od łokcia przejść do ziemi. Dziś rząd rosyjski chce już kontrolować utwory ormiańskie, więc obostrzył cenzurę i kazał na każdej książce obok ormiańskiego tytułu drukować rosyjski. Nowy wielkorządca książe Golicyn pocznie tłumić rozbudzone uczucia i poeta Czobaniano mógłby do swego poematu dodać nowy szereg pieśni o bólach i cierpieniach; — „sen" jego blady i smutny nieprędko jeszcze zgaśnie cicho z uśmiechem na obliczu. Ale to, co mongolska fala zmyła z ziemi przed sześciu wiekami, znowu wytacza dziś swoją sprawę przed trybunałem świata. Widząc to, czy można mówić, że są jakiekolwiek przedawnione prawa? I czy nie trzeba mniej ufać potędze miecza i skuteczności wyjątkowych ustaw?

Czy idzie ku wojnie? — pytają paryskie dzienniki, wyliczając francuskie i niemieckie przygotowanie w dziedzinie militarnej, a więc owo, wspomniane przez nas, powiększenie piechoty i nowe uzbrojenie artyleryi, do czego teraz dodano jeszcze, że niemieckie ministeryum wojny nakazało sporządzić do 30 go września r. b. 7500 wagonów do transportu armii, a ponieważ niemieckie wagony są większe od francuskich, przeto owo rozporządzenie powiększa militarny tabór niemiecki, w porównaniu z francuskim o 11.250 wagonów takich jak we Francyi. Rzeczywiście wszystkie te przygotowania możnaby uważać za fakty pełne znaczenia, gdyby istotnie były faktami. Ale dotąd zupełnie pewną jest rzeczą jeno to, że uchwalone dawniej w Niemczech czwarte bataliony nie będą przyłączone do pułków, lecz stworzą szesnaście nowych brygad. Ma to niewątpliwie ważne znaczenie, lecz nie ma w tem jeszcze sposobienia się na wojnę. Inne przedsięwzięcia niemieckie, jak nowe uzbrojenie artyleryi, powiększenie floty i wzmocnienie taboru kolejowego, jest jeszcze albo w stadyum projektów, albo tylko pogłoską. Zaniepokojenie, które z Paryża idzie po Europie, uważamy za sztuczne, wywołane najpewniej jakimś strategicznym planem spekulantów giełdowych. Długo te manewry trwać nie mogą. Gdyby w istocie w głębokich mrokach dyplomatycznych gotowało się coś, nakazującego pogotowie na wszelki wypadek, to pewnie cesarz niemiecki z rodziną nie wybierałby się w długą podróż, a właśnie staje się prawie pewnem, że wczesną wiosną siądzie on na okręt w Genui i pocznie zwiedzać śródziemnomorskie brzegi, nie omijając Tunetanii, Ziemi Świętej, a może nawet portów morza Czarnego, choć to ostatnie uważa się dotąd za mało prawdopodobne.

W Rosyi powstał zatarg między rządem a szlachtą, która tam w każdej gubernii ma swe instytucye i reprezentacye, dzielące się jeszcze podług powiatów. Na czele tych ostatnich stoją wybieralni powiatowi marszałkowie szlachty, którzy wspólnie z gubernialnym marszałkiem, również wybieralnym, lecz zatwierdzanym przez rząd, zarządzają sprawami swej warstwy, a więc opiekują się sierotami, administrują ich majątkami, rozstrzygają niektóre spory itd. Mają oni swój budżet i swoje podatki. Otóż niezbyt dawno, ale nie wiemy, czy już za teraźniejszego panowania, czy jeszcze za poprzedniego, rząd wydał polecenie, aby gubernatorowie wglądali w działalność tych instytucyj szlacheckich i protestowali w razie potrzeby tak przeciw budżetowi, jak i przeciw uchwałom. Szlachta na razie nie wystąpiła przeciw temu poleceniu, ale kiedy teraz zdarzyło się, że jeden gubernator zrobił użytek z nadanego mu prawa, zaczepieni zaprotestowali, a prawie wszystkie zgromadzenia szlacheckie przyłączyły się do tego protestu i w powziętych uchwałach oświadczyły, że rząd nie ma prawa naruszać odwiecznych przywilejów szlachty. Zatarg ten będzie rozstrzygnięty przez radę państwową.

Afrykańskie projekta Rosyi.

△ Od kilku miesięcy co chwila pojawiają się depesze o zamiarze Rosyi nabycia pewnej części afrykańskiego brzegu morza Czerwonego. Najnowsza, pozostająca w związku z temi projektami depesza z Odessy, ogłoszona w jednym z dzienników wiedeńskich, donosi, że rosyjski krążownik „Zaporożec" odtąd stale przebywać będzie w pobliżu Dżibuti. Dawniejsze depesze, zwłaszcza *Kolońskiej Gazety*, według których Rosya od negusa Menelika uzyskała pewną miejscowość na brzegu Czerwonego morza, doczekały się szybkiego dementi. I to wszelkiem prawem, ale nie dlatego, aby Rosya nie miała ochoty nabycia pozycyi na owym brzegu, lecz po prostu dlatego, ponieważ władca Abisynii nie jest panem owego brzegu, a zatem pomimo najlepszej woli, nie może tam Rosyi odstąpić niczego. Abisynia nigdzie nie przytyka do morza Czerwonego. Może w dawnych czasach Massawa należała do Abisynii, a w takim razie kraj ten posiadał niegdyś przystęp do morza. Ale co najmniej od r. 1527 Massawa była własnością Turcyi, która ją w r. 1866 oddała Egiptowi. Od r. 1885 w Massawie osiedli Włosi. Od Massawy, im dalej na południe, tem bardziej rozszerza się piaszczysty pas, który wschodnią, górzystą granicę Abisynii oddziela od morza Czerwonego. Pomiędzy zatoką Tadjury (na przeciwko cieśniny Bab el Mandeb) nad którą leży Dżibuti, a wschodnią granicą Abisynii (względnie jej południowej prowincyi Szoi) ów pas jest tak szeroki, że na przebycie go potrzeba co najmniej dwóch tygodni. Nadbrzeżną tę pustynię zamieszkują koczujące plemiona Danakilów, które nigdy nie uznawały władzy negusów abisyńskich. Rzecz więc prosta, że Menelik nie może „odstąpić" Rosyi żadnej miejscowości na brzegu morza, który do niego nie należy. Na tym brzegu, na mocy układów z kacykami Danakilów, założyli osady Włosi w Assabie, Francuzi w Oboku na północnym brzegu zatoki Tadjury, Anglicy w Zeili na południowym jej brzegu, a według traktatu angielsko-włoskiego z r. 1890 cała ta okolica należy do tak zwanej „strefy interesów" Włoch.

Jakkolwiek jednak Menelik na tym brzegu nie może niczego odstępować, nie ulega jednak wątpliwości, że Rosya pragnie się tam usadowić. Na to zanosi się od dawna. Już w r. 1883 wolny kozak Aczynow odbył podróż do Abisynii. W roku 1888 na znanych uroczystościach kijowskich oprócz głośnej, gorącej depeszy biskupa Strossmajera, pojawiła się także deputacya abisyńska, aby zaznaczyć solidarność prawosławną i zachęcić braci rosyjskich do nowych wypraw naukowych. W grudniu r. 1888 wymieniony wolny kozak Aczynow, zabrawszy kilkadziesiąt towarzyszy zbrojnych, tudzież archimandrytę Paisicza, wyjechał przez Odessę na południe i w lutym r. 1889 na parowcu austryackiego „Lloyda" dotarł do zatoki Tadjury. Wylądowawszy, rozłożył się taborem pod Sagalla w pobliżu francuskiego Oboku, i wywiesił sztandar rosyjski na znak okupacyi. Wtedy Francya w służalstwie dla Rosyi nie dostąpiła jeszcze tej doskonałości, co w kilka lat później. Dlatego naczelnik osady francuskiej wezwał mistycznego gościa do opuszczenia terytoryum francuskiego. Gdy się Aczynow wzbraniał, powtórzył sławny aforyzm Mac Mahona „j'y suis, j'y reste", komendant francuskiego krążownika „Segnelay", admirał Obry, rozkazał strzelać do obozu kozackiego. Pięciu junaków kozackich poległo, Aczynow z resztą został schwytany i odstawiony do Francyi. Zajście to swego czasu wywołało wielką sensacyę. We Francyi głośna wtedy „liga patryotów" Deroulèda, Deloncla etc. wszczęła straszną wrzawę z powodu tak srogiego obejścia się z uwielbianymi przyjaciółmi rosyjskimi. Energiczny Constans, ówczesny minister spraw wewnętrznych, nie uląkł się jednak wrzawy, lecz rozwiązał ligę. Rząd rosyjski wyparł się wszelkiej solidarności z wyprawą Aczynowa, minister spraw zagranicznych Spuller w parlamencie francuskim wykazywał, że według przepisów prawa międzynarodowego admirał Obry nie mógł postąpić inaczej, ale przy tej sposobności wygłosił najgorętszą sympatyę dla Rosyi. Jeniec Aczynow przez kilka tygodni w salonach politycznego półświatka francuskiego odgrywał rolę bohatera i nieszczęsnej ofiary surowych przepisów prawa międzynarodowego, potem został odesłany do Rosyi i — naiwni mniemali, że na tym operetkowym epizodzie skończyły się rosyjskie projekta afrykańskie.

Ale Rosya nie tak łatwo wyrzeka się projektów, choćby na pozór najbardziej awanturniczych. Od r. 1889 związki pomiędzy Petersburgiem a Abisynią, utrzymywane za pomocą „naukowych" wypraw Leontiewa, znanej deputacyi abisyńskiej, która w sierpniu r. z. bawiła w Rosyi itd., stawały się coraz wyraźniejszemi i ściślejszemi. Rosyjsko-francuskie wpływy w r. z. pobudziły Menelika do wyprawy przeciwko Włochom, niespodziane sukcesa negusa w Paryżu i Petersburgu wysławiano jako własne zwycięstwo nad znienawidzonym członkiem ligi potrójnej. Rosyjska wyprawa sanitarna celem leczenia rannych Abisyńczyków jeszcze te związki ścieśniła i teraz pod nową formą pojawia się stary projekt Aczynowa. Ponieważ, jak wykazaliśmy powyżej, Menelik nie może Rosyi darować żadnej miejscowości na brzegu morza Czerwonego, projekt ów dałby się urzeczywistnić tylko wtedy, gdyby Francya kawałek swych posiadłości na owym brzegu oddała sw mu wspaniałomyślnemu sprzymierzeńcowi. Niemożliwą rzeczą to nie jest. Osadę Obok Napoleon III już w r. 1862 zakupił od jednego z kacyków Danakilów, aby tam założyć stacyę węgli dla przebywających morze Czerwone parowców francuskich. De facto jednak Francuzi zajęli tę miejscowość dopiero w r. 1883. Cała osada obejmuje około 100 mil kwadratowych o 25.000 mieszkańców, a główną stacyą francuską obecnie jest Dżibuti. Handlowej wartości osada nie ma. Podróżnicy francuscy, jak Denis de Rivoire („Mer rouge et Abyssinie" Paryż 1880), Chormettant („Etudes et souvenirs d'Afrique" Paryż 1881) i inni, skonstatowali to z żalem. Karawany towarowe (z wyborną kawą z prowincyi Kaffa) do morza docierają przez angielską Zeilę lub włoski Assab. Ważniejszą jest pozycya strategiczna przy wejściu do morza Czerwonego od oceanu Indyjskiego, chociaż Anglicy zawczasu zajęli i silnie obwarowali w środku cieśniny Bab el Mandeb wyspę Perim, która może się stać drugim Gibraltarem. Bądź co bądź, strategicznej doniosłości nie można odmówić owej osadzie francuskiej na afrykańskim brzegu cieśniny Bab el Mandeb, ale właśnie ta strategiczna pozycya nie zostanie osłabioną, lecz raczej wzmocnioną przypuszczeniem wiernego sprzymierzeńca rosyjskiego do spółki.

Dla tego łatwo przewidzieć, że wprawdzie nie Menelik, ale Francya rychlej czy później odstąpi Rosyi w owych stronach pewnej miejscowości na „stacyę dla węgli" etc. Tymczasem pod Dżibuti zarzuci kotwicę rosyjski krążownik „Zaporożec", aby ułatwiać przeprawę

---

12)

ZOFIA KOWERSKA.

DLA ANUSI

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy).

Anusi było w istocie tak dobrze między Elizą, Popelewiczówną a księdzem Borduciem! Było to stworzenie tak piękne moralnie, że szkoda go było ściągać na ziemię z tych krain idealnych, po których chodziło sobie tak wygodnie!... Co jednak widziałem doskonale, to, że takie upodobania, jak Anusi, pozostawania sam na sam, gdy w grze byłem ja, nie Popelewiczówna, to był zawiązek uczucia, które mogło wyrosnąć na prawdziwy pożar. I ja na ten pożar wystawiałem duszę dziecka, karmioną najczystszą śmietanką wszystkich najwznioślejszych idei. Nauka miłości, tej ziemskiej, co to razem i raj, i piekło, i ból, i rozkosz w sobie mieści, przyszłaby za wcześnie dla Anusi! Szkoda było Anusi na miłość!

Nie, nie roznicę zorzy w żar i jasność, zostawię dziecku jego spokój i niewinność, wyjadę z Michniewa i nie wrócę, aż go Eliza i Anusia opuszczą!

* * *

Postanowienie to uczyniło mię chmurnym i zadumanym. Nakazałem sobie, by ustała moja pogoń za Anusią. Niby to miałem do pisania jakieś listy, niby to musiałem kończyć jakiś artykuł... Zamknąłem się w swoim pokoju i chodziłem to wszerz, to wzdłuż.. O, było źle naprawdę! Toć ja sobie po prostu rady dać nie mogłem! Chciało mi się biedz do Anusi i znowu być jej cieniem na wszystkich spacerach, przy wszystkich zabawach. Szkoda jej było jeszcze dla miłości, to prawda, ale nikt nie może uciec od swego losu, a losem takiej prześlicznej dziewczyny było być kochaną i pociągniętą ku miłości przez tę siłę magnetyczną, którą uczucie wzbudzone mieści w sobie. Tak rozmyślając, czułem instyktownie, że ja nie jestem w stanie zdobyć się w tej chwili na spokój, ani na rozsądek, że sama sprzeczność mych myśli daje miarę ich nielogiczności, i że ja rzeczywiście powinienem był oddalić się z Michniewa, uciec poprostu od Anusi i gdzieś, zdala od niej, dobrze się nad sobą i swoimi rzeczywistymi zamiarami zastanowić.

Służący przyszedł prosić mię na obiad. Poszedłem więc i cały czas przy stole dyskutowaliśmy z Elizą o zasługach Kraszewskiego. Ona nienawidziła tego twórcy powieści polskiej, miała go za szkodliwego burzyciela, za demagoga, za bezwyznaniowca, i aż bladła ze złości, gdy o nim mówiła. W życiu swem ledwo parę powieści jego przeczytała, ale uosabiał on dla niej idee, których nienawidziła. Mnie gniew Elizy sprawiał jakieś zadowolenie. Byłem rad, żem jej objad popsuł zupełnie. Przeceniałem zasługi literackie Kraszewskiego, przeceniałem wartość człowieka, byle czemś gorzkiem i żywem zapełnić tę próżnię, którą we mnie uczyniło postanowienie opuszczenia Michniewa. Eliza aż się trzęsła pod brzemieniem zasług Kraszewskiego, które jej kładłem na ramiona. Ledwie dotykała podawanych potraw. Matka czyniła mi znaki, Anusia, siedząca obok mnie, ciągnęła mię za rękaw, ale ja byłem niedomyślny zupełnie. Gdym wreszcie począł utrzymywać, że Kraszewski był dobrym sługą Kościoła i papiestwa, Elizie tak krew do głowy uderzyła, że wstać musiała od stołu, by trochę swoją złość przestudzić.

Całe towarzystwo było przerażone moim postępkiem. Anusia, wychowana w nienawiści dla pewych nazwisk, między któremi Kraszewski posiadał też swoje miejsce, patrzała na mnie z trwogą i oburzeniem. Matka moja pobiegła za Elizą, a mnie nagle porwało jakieś uznanie dla przekonań sprawiedliwych lub fałszywych, ale odczuwanych głęboko.

— Lubię Elizę — rzekłem — za to, że idee, firmy, obozy, odcienie i kierunki umie naprawdę lubić i szanować lub nienawidzieć i pogardzać niemi.

— Dałeś nam tylko co dowód, że ty pod tym względem nie jesteś gorszy od Elizy — odparła matka, która wracała do stołu.

Czułem się gorszy, czułem się rzeczywiście gorszy! Kto ma silne przekonanie, nie może się znaleźć na takiej błędnej ścieżce, na jakiej ja byłem w tej chwili. Chciałem uciekać z Michniewa, a jednocześnie chciałem Anusię wziąć za rękę, uprowadzić ją gdzie w głąb ogrodu i tam powiedzieć jej: „Kocham cię, więc i ty mię kochaj!" Ale, czy ja kochałem? W głowie mi się poprostu mąciło!

— Co będziemy robili po obiedzie? — zapytała mię Anusia.

— Ja jestem bardzo zajęty...

— Jakto, nie skończyłeś jeszcze pisania tych listów?

— Nie jeszcze i mam bardzo ważną sprawę, która mię zapewne zmusi do opuszczenia Michniewa na dni kilka.

— Jakto? — zawołała Anusia z żalem: — ty wyjeżdżasz?

Jej oczęta wyrażały tyle smutku i przestrachu, że mi się serce ścisnęło. Zbladła, a potem nagle zaczerwieniła się, jak róża.

— Moja Anusiu — tłómaczyłem się — jest to bardzo ważna sprawa...

— I nie wrócisz już przed naszym wyjazdem?

Stało się wyraźnie nad moje siły powiedzieć jej: n i e.

— Wrócę w sam dzień waszego wyjazdu.

— My wyjedziemy o jedenastej rano.

— Więc wrócę poprzedniego dnia wieczorem.

— A kiedy wyjedziesz?

— Powinienbym jechać dziś jeszcze, ale niech będzie jutro rano.

— Dziś nie będziesz uciekał ode mnie?

Jaki ona miała w tej chwili wyraz oczu i ustek proszących!

— Zostanę dzisiaj. Pójdziemy na spacer do lasu.

— Dobrze. Nie mam ochoty ani na krokieta, ani na konną jazdę. Albo pływać po stawie, albo sobie chodzić po lesie! Dziękuję ci, że to ustępstwo czynisz dla mnie!

Wzniosła ku mnie oczy błyszczące, dziękczynne.

— Tylko dla ciebie, moja Anusiu, w istocie tylko dla ciebie!

— To chodźmy. Powiem stryjence, że idziemy do lasu.

Pobiegłem po kapelusz, oboje wkrótce znaleźliśmy się na ganku.

— Powiedziałam stryjence, że jutro wyjeżdżasz. To przecie nie sekret? — rzekła Anusia.

— O, nie sekret żaden!

Poszliśmy do lasu, ale wesołość nasza dawna gdzieś była uleciała. Milczeliśmy. Coś nas przygniatało, coś nad nami ciążyło. Anusia miała oczy spuszczone i zamyśloną główkę schyliła ku ziemi. Ja kiedy niekiedy zrywałem kitę liliowych dzwonków i układałem z nich bukiet.

— O czem myślisz w tej chwili? — zapytałem nagle, usiłując zajrzeć w oczy Anusi.

— Nie wiem sama... doprawdy nie wiem... tylko mi jest bardzo smutno.

— Smutno? Dlaczego?

— Może to las smutny? Nie wiem

— Patrzaj, jakie prześliczne dzwonki... i patrzaj: one są wesołe! W każdym dzwoneczku siedzi taka wesoła dusza!...

Anusia spojrzała w głąb jednego kielicha i rzekła:

— A ja tam widzę duszę smutną.

Usiłowałem znowu zajrzeć w jej oczy, a przekorna moja natura sprawiła, żem powiedział:

— To dziwne. I ty jesteś smutna, i las smutny, i kwiaty, a mnie jest tak wesoło!

Na twarz Anusi wypłynął rumieniec.

— Bo ty się może cieszysz, że wyjeżdżasz? — rzekła ze łzami w głosie.

— Trochę się cieszę, bo lubię zmianę i nowość!

— Mówiłeś, żeśmy do siebie kubek w kubek podobni... Wcale nie jesteśmy podobni!

Czułem w jej głosie żal i rozdrażnienie, do jej oczu napływały łzy.

— Cieszę się — dodałem — bo tam, gdzie jadę, będę się bawił doskonale!

Teraz już łzy popłynęły z jej oczu, wielkie, jak groch.

— Cieszysz się? — zawołała: — to jedź dziś, jedź zaraz! Po co zostałeś, kiedy się cieszysz? Gdy się kto cieszy, to powinien jechać zaraz!

O, ho, ho, Anusia gniewała się naprawdę! Mój anioł był teraz zarumieniony ze zniecierpliwienia, z rozdrażnienia, może ze złości! Wielkie zadowolenie miłości własnej, duma zdobywcy i jakaś złośliwa uciecha rozsadzały mi piersi. Uśmiechnąłem się, jak Don Żuan.

— Moja Anusiu, ty się na mnie gniewasz?

Chciałem ująć jej rękę. Wyrwała mi ją, wołając:

— Idź sobie!.. nie patrz na mnie!... ja nie wiem, co mi się stało!... Tak jestem zła, taka smutna! Idź sobie, idź sobie!

C. d. n.

[illegible] wyprawom „naukowym", sanitarnym etc., [illegible] „religijnym", które może ostatecznie na prawdę dotrą do owego celu, który za [illegible] oznajmił w *Przeglądzie* „sławny podróżnik Nelmeszo Deloamin"! Żelazna wytrwałość polityki rosyjskiej, dzięki niezgłębności i lekkomyślności drugich, ostatecznie dotąd zawsze postawiła na swojem. I rzecz ciekawa, jak kozak odgrywał rolę przedniej straży w podbiciu Polski, Syberyi i zaborach nad morzem Czarnem, tak wolny kozak Atczynów, ochotnik narodowego zmysłu zaborczego, zabłąkał się aż nad kraniec Czerwonego morza, aby tam oznaczyć punkt nowej [illegible] rosyjskiej!

Krajowy targ na bydło opasowe.

Na trzeciem posiedzeniu Sejmu z dnia 30 grudnia postawił poseł hr. Mycielski wniosek urządzenia w zachodniej części kraju targu na bydło opasowe. Wdzięczność i uznanie należy się szanownemu posłowi za poruszenie sprawy dla naszego kraju bardzo ważnej i doniosłej. Od czasu jak ceny płodów rolniczych tak się obniżyły, iż nieznacznie pokrywają koszta produkcyi, stała się hodowla bydła głównem źródłem dochodu naszych rolników. Sejm i kraj [illegible] się hodowlą; rezultaty tych starań już są widoczne, warunki zbytu jednak pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia. Dotychczas targ wiedeński jest prawie wyłącznym punktem zbytu dla naszego bydła rogatego, wyrobił sobie niejako monopol i nakłada na naszych właścicieli opasowych stajen rozmaite trudne warunki, oraz pozbawia ich licznych korzyści. Galicya wypasa wiele bydła drobniejszego, którego nie kupują rzeźnicy wiedeńscy, tylko morawscy, czescy itd. To bydło idzie z targu wiedeńskiego z powrotem do Berna, Ołomuńca itd., a koszta podwójnego transportu odbijają się oczywiście na cenie, jaką bierze sprzedający. Kilka razy do roku targ wiedeński bywa zakażony przez bydło lub trzodę z Węgier, wtedy bydło tam przyprowadzone musi być w Wiedniu na rzeź sprzedane, z czego zawsze korzystają tamtejsi rzeźnicy i płacą bajecznie niskie ceny. Taki wypadek trafił się zeszłego roku na kilka tygodni przed Wielkanocą, właśnie w porze, kiedy Galicya wielkie ilości opasowego bydła do Wiednia wysyła.

Panowie rzeźnicy wiedeńscy cieszyli się z tego, gdyż mieli nadzieję zaopatrzenia się tanim kosztem w bydło opasowe na Święta Wielkanocne, a gmina miasta Wiednia, która nie lubi rzeźnikom się sprzeciwiać, nie spieszyła się z desinfekcyą. Dopiero Koło polskie, widząc niebezpieczeństwo, grożące naszym eksporterom, uzyskało od rządu przez bardzo energiczne wystąpienie tyle, że gmina została zmuszoną do natychmiastowej desinfekcyi targowicy, tak, że jeszcze dwa targi przed świętami odbyły się bez kontumacyi, to jest nietylko na rzeź, ale i na wywóz.

Ktokolwiek sam swoje bydło prowadził na targ wiedeński, wie, na jakie szykany i trudności sprzedający jest tam wystawiony. Jakie uciążliwe są warunki żywienia, pojenia, a w szczególności warunki co do postępowania z bydłem na targu niesprzedanem.

Wiele trudności pochodzi stąd, że Wiedeń ma jedną tylko targowicę razem dla bydła rozpłodowego (Nutzviehmarkt) i dla bydła na rzeź (Schlachtviehmarkt); zaś targu dla bydła podejrzanego o zarazę (Contumazmarkt) nie ma wcale. [illegible] Wszyscy czują te niedogodności, pragnęliby im zaradzić, ale nikt nie może się zdobyć na energiczne działanie. [illegible] rzeźnicy wiedeńscy zwoływali ankiety, [illegible] jednogłośnie; komisya gospodarstwa krajowego Rady państwa zwołała rok przeszłego ankietę, zebrała bardzo cenny materyał, który opracowany został z nadzwyczajną sumiennością przez posła Prokopowicza, a wnioski jego przyjęte, [illegible] warunków zbytu bydła [illegible] Radzie państwa [illegible].

Świeżo, bo 17-go grudnia, odbyła się w Wiedniu konferencya pod kierunkiem rządu w sprawie urządzenia targu na export bydła, ale i po tej trudno się spodziewać „wielkich rezultatów w kierunku poprawy stosunków targowych.

By tych wszystkich niedogodności, szykan i zbytecznych kosztów uniknąć, nie ma dla naszego kraju innego wyjścia, jak wyemancypowanie się od targu wiedeńskiego, a to stać się może tylko przez utworzenie na zachodnim krańcu Galicyi targowicy dla bydła galicyjskiego i ten chwalebny cel miał na oku p. hr. Mycielski, stawiając swój wniosek.

Obawiam się, że jak każda radykalna zmiana, tak i ten wniosek znajdzie licznych przeciwników. Będą mu przeciwni ci wszyscy którzy sobie wyrobili stosunki handlowe w Wiedniu i wolą się poddać istniejącym niedogodnościom, niżeli te stosunki zrywać. Będzie mu przeciwnych wielu z mocy przyzwyczajenia i z obawy czegokolwiek nowego. Będzie mu przeciwnym cały zastęp handlarzy z profesyi, a szczególnie komisyonerzy i faktorzy. Rzeźnicy wiedeńscy, a za nimi gmina miasta Wiednia nie mogą także przychylnem okiem patrzeć na taką innowacyę.

Żadne jednak zarzuty, żadne krzyki i hałasy nie powinny odstraszyć szanownego posła od dołożenia wszelkich starań do przeprowadzenia swego wniosku w Sejmie. A Sejm uchwalając ten wniosek i przeznaczając niewielką stosunkowo sumę 15—20 tysięcy zł. na pierwsze koszta, odda rolnictwu krajowemu bardzo wielką przysługę.

W obec tego projektu podniesioną zostanie niewątpliwie obawa, że kupcy i rzeźnicy nie dadzą sobie narzucić nowej targowicy i na targ przebywać nie zechcą. Taka obawa może się tylko pozornie wydać uzasadnioną, chociaż w rzeczy samej tak nie jest. Zapewne, że w pierwszej chwili targ będzie chromał, zanim i sprzedający i kupujący z nim się zapoznają, ale niech tylko wiedeński targ zostanie zakażonym przez bydło węgierskie, co — jak wyżej przytoczyłem — kilka razy do roku się zdarza, a znajdą się na targowicy i sprzedający z towarem i kupcy. Wtedy, jeżeli tylko targowica będzie odpowiednio urządzona, ułożą się stosunki handlowe i tak się rozwiną, jak się rozwinął i ustalił targ krajowy dla trzody chlewnej. Lata ostatnie były u nas bardzo niepomyślne dla hodowców tych stworzeń, gdyż naprzód obdarzyły nas Węgry zarazą świń (Schweinepest), a potem, przez szczególne rozluźnienie się policyi weterynarnej w kraju, rozszerzyła się niesłychanie zaraza pysków i racic. Przed dwoma jednak laty bywały tygodnie, że zakłady konfinicyjne w Białej i w Krakowie sprzedawały do 15.000 sztuk nierogacizny k u p c o m o b c y m, k t ó r z y c h ę t n i e n a m i e j s c e d l a z a k u p u p r z y j e ż d ż a l i.

Mając własny targ na zachodnich kresach kraju, nie będziemy wydani na kaprysy zarządu targowicy wiedeńskiej i na łaskę tamtejszych rzeźników, nadto zyskamy współubieganie się kupców z Czech, Morawy, a co najważniejsza z Niemiec.

Z Niemcami zawarła wprawdzie Austrya przy traktacie handlowym i konwencyę weterynaryjną, na mocy której handel bydłem między obydwoma państwami ma być wolnym, konwencya ta jednak jest opatrzona pewnemi klauzulami, które zawsze na naszą niekorzyść bywają interpretowane. Tak np. istnieje klauzula, że zaraza płucna ma być wytępiona, gdyby zaś w którym okręgu się pojawiła, dowóz bydła z tego okręgu za granicę będzie wzbronionym. Otóż Cislitawia zupełnie już wytępiła tę zarazę (według wykazu sanitarnego z 21 grudnia 1896 nie było ani jednego wypadku tej zarazy) Węgry jednak dotąd nie dopełniły tego warunku. Na dniu 16 grudnia miały Węgry tę zarazę w 5 komitatach. Z Węgier zawlekają tę zarazę do Galicyi, szczególniej do Nowotarszczyzny, a to już wystarcza Niemcom za pretekst, by zamykać granicę dla importu bydła z Galicyi. Przy tych opłakanych stosunkach dla handlu zagranicznego pozostaje tylko jeden sposób zbytu, to jest wywóz bydła uznanego za zdrowe w plombowanych wagonach do pewnych miast niemieckich jedynie na rzeź. Otóż targowica położona w pobliżu granicy niemieckiej mogłaby liczyć na zbyt znacznych partyj bydła opasowego do miast niemieckich.

Gdy więc zważymy te wszystkie korzyści, to jest uwolnienie się od monopolu targowicy wiedeńskiej i od przewagi rzeźników wiedeńskich, wywołanie konkurencyi kupców z innych krajów koronnych i z Niemiec, własny zarząd i własną opiekę nad targowicą, w końcu krótszy czas transportu na własne ryzyko i mniejsze koszta transportu, to obawa, że targ chwilowo, zanim się sprzedający i kupcy z nim oswoją, może chromać, zniknąć powinna i mniemam, że Sejm, uchwalając tyle na podniesienie chowu bydła, nie cofnie się przed małym stosunkowo wydatkiem, by zapewnić rolnikom zbyt samoistny bydła opasowego, za czemby później mogło iść także utworzenie osobnego targu dla bydła rozpłodowego.

Stworzenie targowicy takiej byłoby bardzo korzystnem przedsiębiorstwem i dla prywatnego przedsiębiorcy, gdyż kapitał w nią włożony oprocentowałby się bardzo wysoko (placowe, sprzedaż paszy etc.), przy znanym jednak u nas braku przedsiębiorczości na prywatną inicyatywę liczyć nie można, krajowi zatem pierwszeństwo zostawić należy.

Na koniec pozwalam sobie dodać jeszcze kilka ogólnych uwag. Targowica taka powinna być na zachodnich kresach kraju, by obcy kupcy mieli jak najbliższy przystęp. Nie powinna być w mieście z własnym statutem, by w niczem nie zależeć od miejscowych rzeźników — i nie powinna być na samej granicy niemieckiej, gdyż, jak dotychczas, w Niemczech więcej się szerzą zarazy na bydło jak u nas, a niebezpieczeństwa zawleczenia zarazy na targowicę nader starannie unikać należy.

Niech mi wolno będzie na zakończenie wyrazić szanownemu posłowi imieniem rolników wdzięczność za podjęcie inicyatywy; szczęść Boże w chwalebnych zamysłach, oby Sejm uznał takowe i wniosek w uchwałę zamienić zechciał.

W Jabłonce, 31 grudnia 1896

Dr. Władysław Kraiński
poseł ziemi przemyskiej do R. P.

KRONIKA.

Lwów 4 stycznia.

Minister spraw zagranicznych, hr. Agenor Gołuchowski, przybył w piątek na jeden dzień do Lwowa celem odwiedzenia swego chorego stryja, Stanisława hr. Gołuchowskiego, a w sobotę powrócił do Wiednia.

Z Czytelni katolickiej. We wtorek dnia 5 bm. będzie miał pogadankę prof. M. Thullie na temat „O dobroczynności publicznej".

Kursa akademickie dla kobiet. Dnia 15 b. m. odbędzie się w sali ratuszowej uroczyste otwarcie kursów akademickich dla kobiet.

Lansier. Dzienniki krakowskie, komunikując o zapowiedzianym na dzień 6 lutego balu lekarskim donoszą, że na karneciku z porządkiem tańców znajduje się także lansier, który coraz więcej zdobywa sobie teraz uznania.

Wieczorek Gustawa Fiszera odbędzie się w sali „Sokoła" we środę dnia 6 stycznia b. r. Na program tego humorystycznego wieczorku składają się: „Pan Śniadankiewicz", „Icek Harmider, cyrulik", „Dziadunio z wnuczkami", „Ulicznik warszawski", „Mąż, który lubi grać w karty", znakomita „Babcia Perlmutter" i „Leib Tencer prosto z łaźni". Polecać wszystkich tych kreacyi nie potrzeba. Dość powiedzieć, że podczas wszystkich poprzednich wieczorków, mnóstwo ludzi odeszło od kasy bez biletów, w czem dowód, że mnóstwo jeszcze jest takich, którzy pragną przysłuchać się i przypatrzyć tym znakomitym zapowiedzianym programem figurom. Bilety na ten wieczorek nabywać można wcześniej w cukierni pp. Hausera i Bieniedzkiego, a wieczór w dzień przedstawienia przy wejściu do sali. Krzesło kosztuje 1 złr. Wstęp na salę 50 ct.

Corso kostyumowe Towarzystwa łyżwiarskiego odbędzie się w niedzielę 17 stycznia r. b. W tym celu przez tutejszych fachowców sprowadzone z najsłynniejszych fabryk zagranicznych kostyumy, odznaczają się niezwykłą pomysłowością w wzorach jak i elegancyą w wykonaniu. Kostyumy te, w miarę zapasu, bezpłatnie wypożyczone będą do Corsa tym osobom, które zgłoszenia swe w tej mierze, oznajmią w kancelaryi Wydziału i przedłożonemi udział swój w Corsie zaznaczą. Nadto uprasza Wydział Tow., by i osoby, niekostyumujące się przynajmniej przez stosowne odznaki, noszone na wierzchnem odzieniu łączność swą z ogólną zabawą zamanifestować zechciały. Przybywający natomiast w własnych kostyumach, otrzymują przy wstępie każdy po jednym losie, których numera z uderzeniem godz. 6 z trzema wspaniałemi wygranemi z urny szczęścia ciągnione będą.

Z dziejów miłosierdzia. Z Czytelni katolickiej otrzymujemy następujące pismo:

„Ci, którzy w posłudze miłosierdzia chrześcijańskiego odwiedzają ubogich i opiekują się nimi, nie rachują nigdy na wdzięczność ubogich, lecz spodziewają się za to zapłaty u Boga. Jeżeli, co się często zdarza, ubodzy oceniają miłość i pracę tych osób, to jest to dla nich wielką pociechą, ale potrafią się też bez niej obejść i są przygotowani na niewdzięczność ludzką. Ale wypadek, który opiszemy, tak dalece przechodzi granice zwykłej niewdzięczności, że zadziwił nawet tych, którzy już w tym względzie długoletnie mieli doświadczenie. Przed dwoma czy trzema laty przyjechał do Lwowa podający się za publicystę p. G. z żoną i dziećmi i zamieszkał w hotelu. a gdy nie miał żadnych środków do życia, zaopiekowało się nim męskie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Hr. D. dał do rozporządzenia Towarzystwa dla tej rodziny znaczniejszą kwotę, za którą członek Towarzystwa zapłacił hotel, wynajął i urządził mieszkanie, wykupił kufry z kolei. P. G. dostał miejsce w jednej redakcyi na początek za skromną płacą; pomimo tego Towarzystwo opiekowało się nim dalej; wreszcie pewnego razu p. G zrzekł się dobrowolnie opieki, żądając natychmiastowej wypłaty reszty pieniędzy pana hr. D. Stało się zadość jego życzeniu, wtedy p. G. udał się do drugiego Towarzystwa, robiono tam dla niego składki, gdyż w domu rzeczywiście było bardzo ubogo. P. G. udał się potem do trzeciego towarzystwa, następnie do czwartego i piątego i tak po kolei był przez nie wspierany. W roku bieżącym, gdy był on jeszcze na opiece Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, ukazywać się zaczął w *Monitorze* szereg artykułów o miłosierdziu we Lwowie. Pismo to ma, jak wiadomo, to nieszczęście, że otrzymuje czasami artykuły, rozmijające się z prawdą, a gdy redakcya „w dobrej wierze" je umieszcza, następuje proces i redaktora skazują na areszt. Otóż pismo to ma także współpracownika, podpisującego się *Verax*, który, nie wchodzimy w to, czy jest identyczny z p. G. czy też przez niego dokładnie poinformowany, zaczął opisywać te wszystkie towarzystwa dobroczynności, które się opiekowały p. G. obrzucając je po kolei błotem i jadem nienawiści. Oprócz tego miesza do tego ni stąd ni zowąd Czytelnię katolicką, która przecież nie jest towarzystwem dobroczynności i odwiedzaniem ubogich się nie zajmuje. Równocześnie z ukazaniem się tych artykułów, szkalujących towarzystwa dobroczynne i wystawiających je na pogardę, p. G. pukał usilnie o wsparcie do szkalowanych. Towarzystwa znalazły się rzeczywiście w jedynem może tego rodzaju położeniu rozstrzygnięcia pytania, czy wspierać dalej rodzinę rzeczywiście ubogą, której ojciec czy to sam czy za pośrednictwem kogo innego, szkaluje je co tydzień w najgorszy sposób. Postanowiono nie wspierać więcej tej rodziny. Tymczasem następuje fakt pożałowania godny, że pana G. wyrzuca gospodarz z mieszkania z chorem dzieckiem, które nazajutrz umarło. Hr. D. otrzymuje wtedy telegram podpisany przez znanego w świecie dobroczynnym kapłana, że panu G. dziecko umarło, pomoc natychmiastowa konieczna. Pełnomocnik hr. D. dowiaduje się u tego księdza, który oświadcza, że nigdy telegramu nie wysyłał. Pomimo tego udaje się on do domu p. G, daje wsparcie, a z wdzięczności za to Verax odwołuje w tak ironiczny sposób zarzuty w *Monitorze*, iż stanowią one potwierdzenie oskarżenia".

Mianowania w armii. Podporucznikami rezerwowymi mianowani rezerwowi zastępcy oficerów: w p i e c h o c i e: Aleksander Krajewski nadetatowy w 27, przyd. do 4 p. ul., Maksymilian Pfleger 90, Wilhelm Rissel 40, Teodor Sydoryk 9, Antoni Jawecki 58, Jarosław Benesch 77, Wincenty Jakuba 9, Piotr Ochedüszka 45, Karol Sliwka 56, Bogdan Bałyk 95, Antoni Soudej 89, Franciszek Nowak 56, Alojzy Srazil 90, Wincenty Welischek 77, Franciszek Rajal 56, Józef Gabryelski 57, Stanisław Cisek 55, Ernest Just 58, Franciszek Gaschler 41, Tadeusz hr. Łubieński 10, Julian Nowotny 89, Zygmunt König z 8 do 24, Antoni Hofman 13, Bolesław Rawicz Dembiński 41. Wojciech Klimesch 57, Eugeniusz Kosiański 13, Stanisław Chmielewski 77, Ryszard Kohm 77, Metody Knob 80, Albert Roth 90, Włodzimierz Beskorowayny 95, Józef Kepler z 28 do 10, Izydor Doliński 41, Michał Sochacki 90, Edward Weigl 9, Józef Pilny z 35 do 10, dr. pr. Robert Prokopowicz 41, Jarosław Szolik 89, dr. pr. Henryk Vacha 40, Leopold Bleier 45, Feliks Fess z 56 do 16, Emanuel Pech 9, Jerzy Schreyer 56, Karol Görner z 28 do 10, Jan Meixner 40, Piotr Klecseński z 41 do 63, Ludwik z 35 do 95, Emil Heissler z 80 do 67, Hugo Lindner 13, Maksymilian Gottlieb z 28 do 10, Adolf Zwick 40, Jan Dziurzyński 58, Karol Stecker 55, Erwin Winternitz 45, Ludwik Bayer 77, Leib Rosenzweig z 41 do 63, Wiktor Spitzer 24, Orest Handiak 10, Maryan Dziewoński 90, Bronisław Bochenek 20, Ludwik Hajek 57, Ludwik Roth 58, Wilhelm Bistrizky 20, Mieczysław Wasiewicz 20, Emil Kuha 58, Franciszek Fürst 57, Ignacy Gürtler 77, Kazimierz Albrycht 57, Maksymilian Wilhelmi 56, Józef Morawec 10, Wiktor Tugendhat 57, Henryk Münzel 77, Ulryk Sachomel 58, Józef Weimer 20, Jan Malek 40, Emil Burcik 13, Konstanty Isopescul 41, Józef Tuglewicz 41, Antoni Birsleja 45.

W b a t a l i o n a c h s t r z e l c ó w p i e s z y c h: Eugeniusz Schmidt 24, Wiktor Goldberg 17, Jerzy Dieballa 24, Józef Szodulka 17, Gottlieb Fischer z 17 do 29, Rudolf Süsser 16, Alfred du Bleisel 4, Ludwik Klein 32 Wilhelm Stonner 12, Otto Selig 30, Józef Koromzay z 32 do 29, Franciszek Opletal 4 Fryderyk Herrmann 32, Artur Lemberger 12, Wilhelm Soxhlet 4, Aleksander Balogh z 4 pułku strzelc. tyrol. do 24 batal. strzel. pieszych, Maksymilian Haupt z 4 do 29, Juliusz Klob 13, Józef Hübner 24, Tihamer Sarközy 24.

W a r t y l e r y i p o l o w e j: Ottokar Odstreil 11 korp, Henryk Falter 1 korp., Fryderyk Barabas z 12 korp. do 28 dyw.

W a r t y l e r y i f o r t e c z n e j: Franciszek Estl 1, Kazimierz Benedorf i Erwin Hudeczek 3, Ludwik Sommerlattr, Maksymilian Bauml, Gustaw Machek, Wiktor Günther i Jan Schimitzek, Franciszek Messner 3, Karol Sponer 1, Antoni Kletter 3, Edmund Prausa 1, Henryk Plecher 1, Leon Zeithammer, Józef Kuchar 1.

W k a w a l e r y i: Włodzimierz Hupert huz. 6, Jan Frauenberger ul. 7. Władysław hr. Tyszkiewicz drag. 10, Ferdynand Gross drag. 12, Wiktor Riedl ul. 13, Karol Lillin huz. 6, Kazimierz Roztworowski ul. 13. Bela Dessewffy huz. 6, Aureli Leidenfrost z huz. 3 do ul. 5, Aleks. Jerney huz. 6, Zoltan Kerekes huz 6, Juliusz Petöcz huz. 6, Fryderyk Ruszitska drag 13, Izydor Ripp drag. 3, Alfred Wienecko drag. 13, Ernest Bucher z ul. 4 do 5, Ryszard Doderer drag. 3, Rudolf hr. Resseguier ul. 2, Franciszek Riess drag. 12, Władysław Mednyanszki huz. 12, Józef Manner z ul. 11 do 5, Herman Scheuker drag. 12, Ludwik Glaser z drag. 14 do 10, Tadeusz Śmiałowski z drag. 11 do 10, Maksymilian Weissenberger ul. 3, Teodor Mayer drag. 9, Ferdynand Oudri drag. 10, Ferdynand hr. Gallen z drag. 11 do 10, Hugon Hofmann ul. 8, Herman Eckel drag. 3, Władysław Serwatowski z ul. 2 do 5, Juliusz Rainer ul. 6, Feliks Oppenheimer drag. 13, Jan Walter ul. 3, Bela Köves z drag. 11 do 10, Rudolf Maschke ul. 8, Ryszard Schaukel drag. 12, Alfred Meister huz. 14, Ludwik Winkler z ul. 4 do 5, Gustaw Boschan ul. 13, Ryszard Kaposi drag. 3, Tadeusz Puzyna ul. 8, Wilhelm Gamsky z ul. 4 do 5, Aleksander Hodossy drag. 9, Fryderyk Klob z ul. 11 do 5, Władysław Jankowski drag. 10, Juliusz Rémi z huz. 9 do 12, Tadeusz Górski ul. 1, Jan Holdorf drag. 10, Stefan Josifovics z drag. 9 do 10, Robert Friedländer drag. 10, Karol Ziegler ul. 6, Gustaw Eder z huz. 16 do 12, Jarosław Jahn ul. 7, Bela Juhasz huz. 14, Ernest Truskolaski ul. 1, Norbert Puthon ul. 8, Jan Gaylhoffer i Dezydery Okolicsanyi huz. 10, Rudolf Fischer z huz. 10 do 12, Jan Konopatsch drag. 3, Gustaw Seyfert ul. 4, Gustaw Rohrbeck huz. 14, Paweł hr. Niczky z huz. 9 do 12, Fryderyk Wagenmann ul. 1 Juliusz hr. Borkowski huz. 14, Władysław hr. Bobrowski ul. 2, Paweł Nagy z huz. 16 do 14, Romuald Fangor z ul. 3 do 5, Aleksander Jełowicki ul. 7, Alador Weber z huz. 16 do 14, dr. pr. Fryderyk Lehne drag. 13.

Radzca dworu p. Deyma, dyrektor kolei państwowych we Lwowie został powołany na miejsce radzcy ministeryalnego Kühnelta, jako kierownik piętnastego departamentu (ruch zagraniczny) ministerstwa kolejowego. Nominacya ta nastąpiła w uwzględnieniu okoliczności, podniesionych przez deputowanych polskich w dyskusyi budżetowej, iż ani jeden Polak nie zajmuje w ministerstwie kolejowem kierującego stanowiska.

Mianowanie. Tytularni starsi radzcy prokuratoryi skarbu dr. Alfred Zygadłowicz i dr. Stanisław Bełcikowski, oraz radzca skarbu dr. Karol Engel mianowani rzeczywistymi starszymi radzcami prokuratoryi skarbu we Lwowie.

Odznaczenia Prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni otrzymał wielki krzyż bułgarskiego orderu Aleksandra.

Z pośmiertnych papierów. W papierach zmarłego niedawno śp. Aleksandra hr. Dunina Borkowskiego znaleziono jego wiersz, pełen religijnego uczucia, napisany w ostatnich już czasach. Ogłaszamy ten wiersz dla zaprzeczenia twierdzeniu, jakoby śp Alexander nie był wierzącym. Wiersz ten opiewa:

O! duszo moja, jakże przyjemnie
Wyzuwać ciało, opuszczać ziemię
Z padołu płaczu, z kajdan zgnilizny,
Wracać do swojej rajskiej ojczyzny.
Z radością zrzucam suknie więzienne,
Choroby, bole, troski codzienne,
Skruszyła żądło swe zgryzot żmija,
Wyrok spełniony, czas kary mija.
Widzę i słyszę, nie zmysłów siłą,
Lecz samą myślą, jakby się śniło.
Nie macie pojęć, ni barw, ni wyrazów
Dla tych rozkoszy i dla tych obrazów,
Które duch duchów w świetlanej przestrzeni
Zgotował dla was, więźnie wyzwoleni.
Już posła jego źrenica gorąca
Rozwala ciało i kości roztrąca,
A duch żarzący jak promień słoneczny
Uchodzi wolny, szczęśliwy i wieczny.

Bal biały, cieszący się roku zeszłego tak niezwykłem powodzeniem, również i tego roku zapowiada się nadzwyczaj świetnie. Wieczór 31 stycznia zapisze się niewątpliwie złotemi głoskami w dziejach tegorocznego karnawału, zgromadzi do sal Kasyna miejskiego całą śmietankę lwowskiego towarzystwa, a wspomnienia chwil wesoło spędzonych żyć będą długo w pamięci uczestników. Komitet podzielony na kilka specyalnych komisyi już od dawna zabrał się *con amore* do pracy i dokłada wszelkich starań, by z swego zadania jak najpiękniej się wywiązać. Wtajemniczeni w prace komitetu możemy już dzisiaj podać do wiadomości, że na czele komisyi dekoracyjnej stanął jeden z najwybitniejszych lwowskich malarzy, że grono artystów przyobiecało karnety przyozdobić dziełami swego pędzla, że urząd wodzireja powierzono w umiejętne ręce p. Fryderyka hr. Skarbka; wiele, wiele innych niespodzianek już dziś obmyślono i poczęto przygotowywać, lecz to już tajemnica, której nam zdradzać nie wolno. (*B*)

W sprawie zjazdu delegatów dekanalnych z dnia 10 grudnia 1896 podaje półurzędowe pismo *Duszpastyr* autentyczną wiadomość co do rezolucyi, uchwalonych na tym zjeździe. „Po zgromadzeniu pisze *Duszpastyr* w 23 nrze, — trzej członkowie zjazdu doręczyli J. E. kardynałowi te rezolucye na piśmie. J. Eminencya, jak to jest jego zwyczajem, przyjął ich łaskawie i uprzejmie i odebrał pismo, oświadczył jednakże, że *nie przyjmuje tych rezolucyi jako swoje, nie uważa ich jako załatwienie przedstawionej zgromadzeniu sprawy i nie spodziewa się z tych rezolucyi żadnej korzyści dla sprawy narodowej*".

Tyle uważamy za stosowne podać w odpowiedzi na nadesłane nam sprostowanie XX. Kałuźniackiego, Taniaczkiewicza i Dawydiaka.

O. Jan Badeni, o którego odczycie donosiliśmy w zeszłym tygodniu — kilka swych prac poświęcił badaniom nad rozwojem galicyjskiego ruchu socyalnego Odczyt, który zamierza wygłosić, będzie właśnie poświęcony kwestyi robotniczej w Polsce.

---

5)

DWIE STOLICE PÓLNOCY.

(Dokończenie).

Przy pierwszem wyjściu na miasto, by ujrzeć charakterystyczną osobliwość Stockholmu, a nawet Szwecyi w ogóle, wzrok trzeba skierować w górę. Zobaczyć tam można słońce — troszkę bladawe, spokojne, nie płomienne, albo i chmury, zupełnie takie jak nasze, ale prócz tego, z pewnością zwróci uwagę czworościenna wieża potężnych rozmiarów, ponad dachy się wysoko wznosząca a jakąś mgłą otoczona. Przy dokładnem rozpatrzeniu mgła ta rozwikła się w olbrzymią sieć drutów, domyśleć się już można — to telefony. Szwedzi dumni być mogą z tego, że w żadnym kraju Europy, ten łatwy i szybki sposób porozumiewania się, nie jest tak rozpowszechniony, jak u nich. Zrozumieli wygodę i ważność tego środka i zastosowanie jego posunęli do ostatecznych granic. Cudzoziemiec wnet to spostrzega; w każdym numerze hotelowym telefon umieszczony i obok niego na gwoździu w oprawnej książeczce spis abonentów, oryentacya więc łatwa, trzeba tylko przynajmniej umieć rachować po szwedzku, by numery ulic wymienić. Telefonuje się do portyera o sprowadzenie dorożki, w sklepach robi obstalunki, porozumiewa się ze znajomymi o zamiary na dobę obecną, dopytuje o zdrowie, rozmawia o pogodzie z paniami; wnet się jest opanowanym przez ten zwyczaj i obejść się bez niego nie można. Na wsi z tem jeszcze wygodniej; sąsiad zaprasza sąsiada na wieczór, lub swoje przybycie oznajmia, układają polowanie na jutro, toczą polityczne debaty; jest tylko jedna strona komiczna, że ponieważ urządzenie nie tak wydoskonalone jak w mieście, słychać więc zarazem rozmowy po innych drutach wiedzione, co czasem nieporozumienia sprowadza. Szczególniej podobno stare kumoszki z niezwykłą rozwlekłością udzielają sobie ploteczek, lub robią zamówienia w miasteczku, opisując w najdrobniejszych szczegółach wymagane przymioty bawełnianych nici lub płótna i tym podobnych sprawunków. Milkną jedynie, gdy nawzajem usłyszą z sąsiedniego drutu grzmiący wykrzyknik: „a uciszcie się raz stare baby"; słuszne ich oburzenie jest jednak bez siły i skutków, nie wiedzą bowiem wcale, od kogo komplement pochodzi.

Widziałem też typ czysto miejscowy, zapamiętałego telefonisty czy telefoniarza, nie wiem nawet jak go nazwać po polsku. Telefonuje dzień cały, gdy z domu wychodzi, zapowiada już naprzód, gdzie szukać go mają; gdy się w towarzystwie znajduje, dokończyć nie może ani flirtu, ani poważnej dyskusyi, bo skoro tylko dzwonek domowego telefonu się odezwie, wie każdy już co to znaczy i bez pytania nawet przerywają mu zaraz rozmowę, odsyłając do aparatu. Uśmiechnięty, zadowolony, powraca za chwilę, i tak na przemiany, trochę z obecnymi pogada, to znów z dalekimi się znosi.

Dwie są stacye centralne w Stockholmie „Rickstelefonu", państwowego i „Allmänna-telefonu" prywatnego towarzystwa. Tę ostatnią zwiedziłem. Wprowadzono mię do sali jasnej, obszernej i nagle ogarnął mię zamęt szmerów maleńkich, ale tak licznych, że się w jeden niezrozumiały hałas zlewają; i wzrok się gubi wśród siedmdziesięciu ładnych Szwedek, które tam siedzą i słuch się gubi wśród nieustających „halo", szeptów, stuków i klapnięć zewsząd się odzywających. Pomału dopiero można się zoryentować w położeniu i zrozumieć wtedy dane objaśnienia. „Almänna" liczy w mieście 5.000 abonentów, po za niem 1.300 i to tylko w promieniu 70 kilometrów, dalej bowiem drut jej nie sięga.

Za opłatą 100 koron rocznie rozmawiać można dniem i nocą na wszelkie odległości, albowiem przy osobnym stoliku zajętych jest pięć dziewcząt ustalaniem połączeń z Rikstelefonem, który się rozchodzi po kraju całym. I tak opowiadano mi w Trollhätta, że rozmowa prowadzona stamtąd przez Stokholm do Malmö, a więc na odległość około 1000 kilometrów słyszaną była bardzo dokładnie. Ja sam najdalej na 500 kilometrów rozmawiałem, a głos dochodził tak prawie wyraźnie, jak w Stockholmie z jednej ulicy na drugą. To też dyrektor „Allmänny" się chwalił, że mu klientów coraz to przybywa, rozszerzać musi stacyę centralną, a i liczba przeszło trzystu nadobnych urzędniczek jeszcze się zwiększy. Pytałem go, czy to w skutek osobistego upodobania wykluczył zupełnie męską obsługę; dowiedziałem się z odpowiedzi, że płeć piękna jest do tych funkcyj o wiele przydatniejszą, mężczyźni, jak twierdził, nie potrafią tak długo spokojnie i cicho usiedzieć. Przyznać muszę, że ciągły gwar, szepty i śmiechy podczas pauz, krótkich wprawdzie, a wreszcie nieustająca rozmowa z klientami choć niewidzialnymi, nie potrafiły mię przekonać, by Szwedki tak zasadniczo odmienne były od kobiet innych narodów.

Ciekaw byłem się zresztą dowiedzieć, co je skłania, czy może płaca wysoka, do podjęcia się służby, która bądź co bądź zabawną bardzo nie jest. Remuneracya wynosi, za 6 godzin dziennie 50 koron na miesiąc, a urzędniczki pochodzą przeważnie z rodzin dostatnich nawet; ponieważ tu jednak nikt się pracy nie wstydzi, więc chętnie bardzo na kilka miesięcy podejmują się ułatwiać rozdzielonym rozmowę, aby mieć na tualety i drobne wydatki. Miłe bardzo wspomnienie zostawił admirał Gervais wśród wesołej tej rzeszy; gdy wracał z Kronsztadu, zatrzymał się w Stockholmie, a zwiedziwszy stacyę Allmänny, zachwycony urokiem skandynawskich piękności, zaprosił je wszystkie na bal na swoim okręcie. Muzyczka bowiem i krew północną ożywia.

* * *

Telefony takie, których rozpowszechnienie i praktyczność zaraz na wstępnym kroku uderza, stanowią wraz ze spostrzeżeniami uczynionemi po drodze pierwsze dane do poznania charakteru tego narodu. Wsiadłszy w Malmö do wagonu, widzi się z przyjemnością, że przedziały są bardzo eleganckie, wygodne, czysto nietylko urządzone ale i utrzymane, konduktorzy w długich mundurach mają wspaniałe miny, godne wysokich urzędników; patrząc na ich chód powolny, od razu się pozbywa kolejowej gorączki, widać że czasu tu jest podostatkiem. Pociąg, tak zwany kuryerski, rusza, ale i jemu nie spieszno, nie zatrzymuje się wprawdzie na stacyach pomniejszych, ale bieg jego, bardzo umiarkowany, nie przekracza 40 kilometrów na godzinę. Studyując niezbędny nabytek „Sverige's Komunicationer", przychodzi się do przekonania, że to jeden z najszybszych, osobowe dochodzą do 30 kilometrów na godzinę, a na najgłówniejszych liniach dostać się można nieoględnie do mięszanego pociągu, który z wielkim wysiłkiem, sapiąc mocno i jęcząc, co godzinę o 16 kilometrów się zbliża do celu. Kraj cały nie posiada linij dwutorowych; ruch, choć znaczny bardzo w pobliżu stolicy, odbywa się regularnie, bez pośpiechu, na jedynej parze szyn; zdarzało nam się w kuryerze, na małych dworcach, czekać minutami nadejścia nędznego towarowego pociągu. To pierwsza wskazówka, że tutaj już słońce północne nie pali do czynu, tylko spokojnie zagrzewa. Pytanie się więc nasuwa, co weźmie przewagę: czy te mgły chłodne, ciężkie, które przygniatają wschód słońca, dzień robią ponurym, a człowieka ospałym i smutnym; czy też morskie wiatry, raźne i świeże, które wpędzają do piersi ożywcze powietrze, rwą w szmaty mgliste zasłony, a mroźny ich powiew do ruchu ciągłego nakłania?

I oto się widzi walkę człowieka ze skałą; zagony pnące się wszędzie, po załomach, wśród głazów, zalegające szeroko wszelkie miejsca wolne, gdzie tylko pług może zaczepić; widzi się ściernie gęste, równe, jakby zamiecione czyściutko, oziminy wschodzące porządnie zasiane, dobrze rozkrzewione; domki schludne, bliżej stolicy kilka okazałych pałaców zarysowuje się wśród drzew — mogą to być tylko owoce pracy wytrwałej a nie łatwej bynajmniej.

Nareszcie pierwsze wrażenie Stockholmu telefony rozwielmożnione, ciągle używane a tak doskonałe i praktyczne. Ależ to naród rozumny i skrzętny; ruchliwość i duch czynny, które go dawniej gnały do bojów, objawiają się teraz w pracach pokoju, w walce o dobrobyt, którą stacza zwycięsko — chłodnym jest jak słońce północy — lecz i nie zasypia jak ono.

Karol Krusenstern.

Prelekcye podobne, wygłaszane w Poznaniu i Krakowie, budziły tam niepomierne a zupełnie uzasadnione zainteresowanie.

Z Dobromila nam piszą: Skład Wydziału Rady powiatowej w Dobromilu jest następujący: Ludwik Unger starszy zarządca dóbr kamelarnych, Kalikst Fedeniewicz, Paweł Tyszkowski i Władysław Nowacki, właściciele dóbr.— Rada powiatowa dobromilska składa się z 10 właścicieli większych posiadłości, 5 członków z miejskiej inteligencyi, 3 księży i 8 włościan wójtów.

„Ruska kongregacya dla szerzenia wiary“ w Rzymie przysłała na ręce kard. Sembratowicza 2400 zł. na założenie nowicyatu przy monasterze Bazylianów w Snowicie.

Ogólno austryackie Towarzystwo aptekarskie, którego członkowie rozproszeni są po całej monarchii austryackiej, jak niemniej i po za jej granicami, zwołuje swe walne zgromadzenie doroczne, kolejno do wszystkich stolic państwa austryackiego. Na zaproszenie zarządu gremium aptekarzy Galicyi wschodniej i galicyjskiego Towarzystwa aptekarskiego, wspomniane towarzystwo odbędzie swe walne zgromadzenie w b. r. we Lwowie. Komitet zawiązany celem godnego przyjęcia gości, którego prezydyum tworzą pp. J. Piepes, E. Heller, Sklepiński, W. Gruszczyński i E. G. Rein, wypracował już program przyjęcia, obejmujący również zwiedzanie pamiątek Krakowa i kopalń Wieliczki. Komitet wpadł na oryginalny pomysł, rozsyłając wszystkim członkom Ogólnego Austryackiego Towarz. Aptekarskiego rodzaj przypomnienia o odbyć się mającem walnem zgromadzeniu wraz z życzeniem noworocznem. Karton ten ma winietę, przedstawiającą nader udatny widok miasta Lwowa, co niezawodnie będzie zachętą do licznych odwiedzin.

Romans z cyganem. Z Budapesztu dochodzą o księżnej Chimay i cyganie Rigo coraz sensacyjniejsze wiadomości. Ostatnią z nich jest ta, iż przed paru dniami dyrektor pewnego *café chantant* zaangażował Jana Rigo jako skrzypka solistę a panią Chimay jako śpiewaczkę, która — jak powiadają — będzie udawała śpiewanie, mimo to jednak jako bohaterka chwili będzie wabikiem gości kawiarnianych. Pani Chimay podobno została zmuszoną do przyjęcia tej funkcyi, gdyż opuszczając dom męża, zabrała tylko nieznaczną kwotę pieniężną a majątek jej został za staraniem księcia zatrzymany dla dzieci.

Opieka nad terminatorami. Nierozgłośne ale wielce pożyteczne Towarzystwo opieki nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki wystąpiło wczoraj przed szerszą publiczność z częściowym plonem swej pracy. Oto w Sokole odbyło się przy szczelnie napełnionej sali przedstawienie obrazka scenicznego p. t. „Żłóbek“, układu ks. J. Łabaja. Aktorami byli właśnie ci terminatorowie, którzy skupiają się około Towarzystwa. Doprawdy trudna to rzecz tej młodzieży warsztatowej znaleść czas na spożycie wieczerzy, a cóż dopiero na uczenie się ról! Mimo to jednak przy dobrej woli chłopców a gorącej zachęcie opiekunów Towarzystwa, udało się w niedługim czasie przygotować trzyaktowy obrazek tak dokładnie i dobrze, że występ publiczny nie zatrważał. Przedstawienie wypadło wcale nieźle, a jeśli się pomyśli, z jakiemi to trudnościami było połączone, to i terminatorom za pilność i akuratność, jak i reżyseryi zupełne musimy wyrazić uznanie. Zresztą nie chodziło tu o efektowność teatralną, ale o to, by pokazać, czem terminatorowie w niedzielę na zebraniach popołudniowych w szkole Mickiewicza zajmują się i aby własną ich pracą zdobyć trochę funduszu na liczne potrzeby dla tych ubogich, źle okrytych i głodnych, przyszłych rzemieślników. Publiczność nasza w uznaniu zbawiennej działalności Tow. św. Stanisława Kostki wniosła wczoraj do kasy komitetu dość grosza, aby uczciwym dążeniom podać dłoń pomocną, by młodzież tę przyodziać, kształcić w miarę możności, dostarczać jej godziwych i pożytecznych rozrywek. Więc oprócz uznania dla komitetu urządzającego, nie możemy przemilczeć tego coraz widoczniejszego objawu dodatniego, że inteligencya naszego miasta spieszy wszędzie, gdzie tylko dano jej sposobność spełnienia dobrego uczynku.

Z Łańcuta otrzymujemy następujące pismo: Od lat 18 utrzymujemy w Łańcucie 6-klasową szkołę żeńską, oraz konwikt dla biednych uczenic. Powodowane dobrem ogółu, przystąpiłyśmy w roku bieżącym do rozszerzenia naszego zakładu przez wybudowanie odpowiednich sal szkolnych i izb mieszkalnych. Jakkolwiek koszta tej budowy wyniosą około 80.000 zlr., nie wahałyśmy się przystąpić do budowy, ufne w Boga i szlachetność ludzi. Gdy z dotychczasowych składek przy pomocy Najwyższego mury już stanęły, a dotychczasowe datki pieniężne w zupełności się wyczerpały, zwracamy się do szlachetnych serc, kochających biedną dziatwę, z prośbą o datki choćby najskromniejsze, za które składamy imieniem Zakładu i uczącej się biednej dziatwy serdeczne „Bóg zapłać“.

Siostry Miłosierdzia
św. Karola Boromeusza w Łańcucie

Zwyczaj powinszowań noworocznych w celu otrzymania napiwków zamienia się u niektórych indywiduów w proceder żebraczy.

Wczoraj np. jakaś gromada arcy podejrzanych indywiduów obchodziła mieszkania wielu osób i składała życzenia z powodu Nowego roku.

Ktoś, słuchając tych życzeń, zapytał, co są za jedni?

— Rozmaici, proszę pana, zajmujemy się, czem kto może — brzmiała odpowiedź.

— Ale na co właściwie nieznajomym winszujecie?

— Żeby dostać na piwo — z całą efronteryą odpowiedział jakiś drab.

Śmierć czy letarg? Warszawski *Kuryer codzienny* donosi pod d. 31 grudnia: Obserwacya zwłok hr. Heleny Potockiej dziś do godz. 12 w południe stwierdziła, iż śmierć jest rzeczywistością i przypuszczenie snu letargicznego stanowczo upadło. Już wczoraj wieczorem na ciele wystąpiły objawy śmierci i rozpoczął się powolny rozkład. Lekarze kilkakrotnie oglądali zwłoki i wydali polecenie przeniesienia zwłok ponownie na cmentarz Powązkowski. Przyczyną, która zaalarmowała rodzinę, była ta okoliczność, iż śp. Helena często zapadała w omdlenie, w którem nieraz pozostawała po kilka godzin. Przybyły brat zmarłej dowiedziawszy się iż siostra bardzo krótko chorowała, poczynił starania o ekshumacyę zwłok, a to w celu upewnienia się, czy nie zaszła tu pomyłka.

Ciągnienie losów krakowskich odbyło się w sobotę przedpołudniem w sali krakowskiej rady miejskiej. Główna wygrana w kwocie 25.000 zł. padła na nr. 67.818. Wygrana w kwocie 2500 zł. na nr. 49.152. Po 500 zł. wygrały numera: 26.093, 4778, 16.940, 58.520 i 11.849. Po 30 zł. padły wygrane na 808 losów.

Ognisko domowe. Tak się nazywa nowa instytucya, którą założyły w Londynie szkockie damy celem uchronienia męskiej młodzieży swego kraju od zepsucia wśród pokus, które nastręcza angielska stolica. Instytucya ta mieści się w obszernym gmachu, urządzonym na wzór wygodnego klubu, a zostającym pod osobistem kierownictwem grona pań dobrze znanych w towarzystwie londyńskiem. Księżna Sutherland jest prezesową. Panie starać się będą, aby w salonach nie brakło wieczorami stosownego towarzystwa panien, a każdy młody Szkot, przedstawiający gwarancye przyzwoitości, nieznający w Londynie nikogo, niemający w wolnych godzinach co z sobą począć, będzie mógł tam spędzać czas i zawierać szczęśliwe znajomości, które mu otworzą wstęp do prywatnych szkockich ognisk domowych w Londynie. Wszelkie koszta ponoszą panie.

Morfiniści w Paryżu. Według obliczeń lekarzy, istnieje w Paryżu 50.000 morfinistów, z tego 30.000 przypada na kobiety. Ciekawą także jest statystyka, wskazująca, jakie zawody najliczniejszych między morfinistami mają przedstawicieli. Trzecią część stanowią lekarze ze swemi żonami, do drugiej falangi morfinistów należą oficerowie, dalej idą aptekarze, artyści i dziennikarze. Ciekawą jest rzeczą, że medycy, znający dokładnie następstwa morfinizmu, tak często oddają się temu zgubnemu nałogowi. Oni też są rozsadnikami tego nałogu, stosując chorym często wstrzykiwania morfiny.

Samobójstwo. Porucznik Succal z 21 pułku honwedów zastrzelił się onegdaj w Budapeszcie. — Jako przyczynę samobójstwa podają, że oficer ten z powierzonych mu pieniędzy kasowych 9 zł. obrócił na swój użytek.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych, złożyli u nas następujące ofiary: Dla weteranów z r. 1831: T. Hasslakiewicz Gottleb z Liwcza 2 zł., prof. dr. Z. Uranowicz ze Złoczowa 2 zł., Katarzyna Ładomirska z Markowiec 2 zł., A. Schobert ze Stanisławowa na bazylikę św. Szczepana 50 ct., Marya Gordonowa ze Lwowa dla biednych 3 zł., St. Chorośnicka z Chorośnicy dla wstydzących się żebrać 2 zł., Józef Kullik z Worochty dla gimnazyum polskiego w Cieszynie 50 ct., Wincenty Kruszewski z Chrobrowa dla weteranów z r. 1831 5 zł., na przytulisko Brata Alberta: Felicya Sozańska 2 zł., Fortunatowie Skarzyńscy 2 zł., ks. M. Szamota z Żurawna 2 zł., Adam Wiktor z Załuża 3 zł., Huberowie z Gródka 1 zł. 50 ct., Matylda hr. Komorowska 2 zł., Henryk Gottleb z Teblowa 2 zł., pp. Załęccy z Kałusza 2 zł., na odnowienie kaplicy św. Antoniego w Padwie: Władysław Freundlich z Niska 50 ct., Bronisław Schmidt z Bochni 1 zł., A. Bozowski z Łomna 30 ct., Seweryna Abgarowicz z Bratyszowa 2 zł., kuratorya dóbr w Krzywotułach 5 zł., J. M. 1 zł.; dla głodnych dzieci: K. Hełczyński z Podhajczyk koło Lwowa 1 zł., G. Barącz z Krzywego 1 zł., Onufrowie Horodyńscy z Romanówki 2 zł., Walerya Madeyska z Parchacza 3 zł., pp. Włodzimierzowie Hanakowscy z Żurawna 1 zł.

Zmarli. W Stupnicy koło Sambora Julianna z Bandrowskich Jaworska w 66 roku życia. — W Delatynie Maciej Krobicki, adwokat krajowy, w 43 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 2 R., w poł. — 2 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Nadmiar a nadmiar. Pewien znany uczony — należący wszakże do rzędu ludzi, stawiających wyżej formy grzeczności nad szczerą i szlachetną prawdę — zastawszy raz żonę swego przyjaciela, kobietę wyższego umysłu i serca, zajętą szyciem rzekł z zadziwieniem:

— Czyż kobieta tej miary, będąca ozdobą, chlubą i pochodnią wieku, może czynić taką krzywdę społeczeństwu, marnując czas nad podobnie poziomą pracą?!

— Słyszałam nieraz — odpowiedziała ta rozumna kobieta — narzekających na zbyt wielką liczbę niepotrzebnych pism i książek, ale nigdy nie słyszałam, żeby się uskarżano na nadmiar koszul.

Okruchy myśli.

Nie ma nic błędniejszego nad wyrażenie „obudzić“ zazdrość. — Zazdrość nigdy nie zasypia.

Są ludzie, dla których we własnem powodzeniu to jest najprzyjemniejsze, że się inni niem gryzą.

Palmę pierwszeństwa w sztuce otrzymuje ten, kto w piękności natury spostrzeże jakiś rys nowy. Ileż tych rysów nowych spostrzeżono już od początku świata, a jednak palmy pierwszeństwa w sztuce dalekie są od wyczerpania.

Czyżby orzeł mógł wzlatywać ku niebu, gdyby mu ziemia sił i skrzydeł nie dała?

Cóż ci z tego przyjdzie, człowiecze, że myślisz, chcesz i doświadczasz? Świat liczy się tylko z tem, co zrobiłeś.

Można rozbroić mężczyznę uzbrojonego od stóp do głów; ale kobiety, uzbrojonej tylko w bezbronność, rozbroić niepodobna.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz 1-szy „Popychadło“, komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza. Jutro we wtorek po raz 8 my „Jaś i Małgosia“ (Hänsel und Gretel), opera w 3 aktach a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka. 8 my występ gościnny panny M. Kozłowskiej i G. Górskiego. We środę po południu o 3 ciej „Polowanie na sięciów“, komedya w 4 aktach Labiche i Delacour, wieczorem o godz. pół do ósmej „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach W. Herberta. We czwartek po raz 9 ty „Jaś i Małgosia“. W piątek po raz 2-gi „Popychadło“. W sobotę po południu o 3 ciej dla młodzieży szkolnej „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale“, sielanka narodowa ze śpiewami i tańcami w 3 aktach J. N. Kamińskiego muzyka Karpińskiego, wieczorem o w pół do 8 mej po raz 10-ty „Jaś i Małgosia“. W Przemyślu „Popychadło“. W niedzielę po południu o 3-ciej „Robert Bertrand czyli dwaj złodzieje“, krotochwila w 5 aktach Wł. Anczyca, wieczorem o pół do 8-mej „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fryd. Smetany. W Przemyślu „Zbójcy“. W poniedziałek koncert pani Jadwigi Mierzwińskiej.

Wczorajsze obydwa przedstawienia niedzielne cieszyły się tak wielkim udziałem publiczności, iż mnóstwo osób odchodziło od kasy nie mogąc już dostać biletów. Ponieważ w niedzielę i święta panuje zazwyczaj przed rozpoczęciem przedstawienia wielki ścisk przy kasie, przeto by temu zapobiedz, dyrekcya teatru uprasza, by publiczność raczyła wcześniej zgłaszać się po bilety do kasy teatralnej a nie w ostatniej chwili.

Głosy publiczności.

Ofiara. Dla ubogich uczenic szkoły żeńskiej im. św. Marcina ofiarowali: WP. Wilhelmina Justyanowa 10 zlr., WP. Karol Przybylski 4 pary bucików, WP. Agnieszka Przybylska pięć barchanowych sukienek. Za te łaskawe dary imieniem ubogich uczenic składa podpisana serdeczną podziękę „Bóg zapłać“.

Marya Tychowska, kierowniczka szkoły.

W miejsce rozsyłania życzeń noworocznych złożyli w Prezydyum Magistratu na rzecz ubogich miasta Lwowa: Alfred Sulima Deyma 5 zlr., Karol Bayer, kupiec 20 zlr., Bronisław Rozwadowski 3 zlr., następnie złożyli Maryan Biliński z Tarnopola na przytulisko brata Alberta 2 zlr., zaś Salamon Reich z okazyi otwarcia kawiarni przy ul. Karola Ludwika na zakład sierót chrześciańskich kwotę 25 zlr.

SPORT.

Statystyka wyścigów konnych 1896 r.

Urzędowe obliczenia statystyczne, ogłoszone przez sekretaryat wiedeńskiego Jockey-Clubu, wykazują, że z koni, które biegały w r. 1896 na torach monarchii austro-węgierskiej najwięcej wygrał hr. E Hunyady'ego ogier gniady 3-letni „Weathercock“, a mianowicie 144 400 koron. Biegał 5 razy, wygrał 3 pierwsze nagrody, pomiędzy niemi austryackie Derby, a jednę drugą. Drugim w rzędzie zwycięzców jest ogier kasztanowaty 3-letni „Dandar“ p. E. v. Blaskovicsa, który biegał 5 razy i zdobył 2 pierwsze a jednę trzecią nagrodę, razem 97.600 koron.

Na liście zwycięzców trzecim jest hr. Hadik-Barkoczy'ego ogier kasztanowaty 3 letni „Proponent“, który biegając 13 razy zdobył 7 pierwszych, 2 drugie a 3 trzecie nagrody, suma jego wygranych wynosi 92 600 koron; czwartym jest „Ganache“, dawny faworyt na Derby; piątym 2-letni „Saphir“ niemiecki), szóstym „wielki“ „Tokio“.

Z koni pochodzących ze stajen galicyjskich najwięcej wygrał p. W Schindlera „Biegun“, który w spisie zwycięzców monarchii austro-węgierskiej zajmuje 28 miejsce pod względem wysokości wygranej.

Podajemy poniżej wykaz nagród wygranych przez konie ze stajen galicyjskich na torach monarchii austro-węgierskiej, oraz przez konie będące własnością Polaków, chociaż poza granicami Galicyi zamieszkałych, które biegały na tych torach.

Podobnie jak w przeszłych dwóch latach nagrody obliczone są w koronach.

Koń	Właściciel	Wygr. koron	Nagrody honor.
Biegun 3-letni	W. Schindler	24690	
Demeter 3-l.	A. v. Pechy, później hr. Giżycki	6680	
Ninon 4-l.	F. Scazighino, później rotm. Hoffmann	6645	
Sapristi 3-l.	F. Scazighino, później rotm. Hoffmann	6160	
Kominek 3 l.	W. Schindler, później L. Urban	5505	
Dynast 4 l.	por. Janota-Bzowski	5455	
Fred 4-l.	hr. J. Baworowski	5325	1
Snob 2 l.	A. v. Pechy, później por. Janota-Bzowski	5070	
Margosza 2-l.	W. Schindler	4960	
Dobrou noc 3-l.	hr. L. Trauttmansdorf, póź hr. Giżycki	4400	
Dolomit 2-l	F. Scazighino, W. Postruski, póź dr. E Russo	4220	
Salem 2 l.	Szreniawa, (pseudonim ks. Lubomirskich)	4000	
Zawadyjaka 3 l.	hr. Jan Tarnowski	3470	
Huragan 4 l.	J. Krzysztofowicz	3200	
Broisz pełn.	rotm. Wł. Kundl	3100	
Licho 3 l.	Stado O. Ostaszewski	2480	
Campeador 3 l.	hr. J. Giżycki	2050	1
Florence 6 l.	rotm. H. Brzozowski	1960	
To on 3 l.	F. Scazighino, później dr. E Russo	1900	
Jolly Agnes 3 l	hr F. Festetics, później hr. Oskar Potocki	1900	
Król Agis II	J. Krzysztofowicz	1850	1
Gretchen 6 l.	W. Schindler	1650	1
Angora 4 l.	por. Janota-Bzowski	1500	
Atesz 4 l.	F. Kozłowski, póź. por. E. Koller	930	1
Znicz 3 l.	Stado O. Ostaszewski	875	1
La Marvaise 4 l	Stado O. Ostaszewski	835	1
Mnszaj 5 l	por. W. Strzygowski	760	
Pogoń 2 l.	Stado O. Ostaszewski	750	
Paź 4 l.	hr. J. Baworowski	700	
Extra 5 l.	por. J. Fibich, później hr. Giżycki	670	
Jamka 5 l.	Stado O. Ostaszewski	660	
Piperkowska III	por. W. Strzygowski	500	
Arrow's child 4 l	J. Krzysztofowicz	455	
Not for sale 3 l.	Stado O. Ostaszewski	450	1
Gogo II 3 l.	St. O Ostaszewski, póź. hr. Pohorecki-Horoch	432 50	1
Dandy II 6 l.	St. Pieńczykowski	400	
Mewa 5 l.	Stan. Ostaszewski	385	
Hrabianka 3 l.	F. Scazighino	310	
Błyskawica 2 l.	hr. J. Potocki	310	
Hardzina 5 l.	por. Jasiński	300	
Protest 2 l.	hr. J. Tarnowski	300	
Zazula 4 l.	Szreniawa (patrz wyżej)	300	
Riki 3 l.	A. v. Pechy, później por. Janota-Bzowski	220	
Sawczanka 3 l.	Stado O. Ostaszewski	200	
Pogoda 3 l.	hr. J. Tarnowski	170	
Letare 4 l.	ks. Windischgrätz, póź Stado O. Ostaszewski	140	
Trzynasta 3 l.	hr. J. Tarnowski	140	
Cham 4 l.	hr. J. Tarnowski	105	
Mondzielówka 3 l.	J. Krzysztofowicz	65	
Nonsens 6 l.	St. Pieńczykowski	15	

Pomiędzy ojcami koni zwycięskich w r. 1896 zajmuje pierwsze miejsce „Galaor,“ wychowany we Francyi, ojciec zwycięzcy austryackiego Derby „Weathercock;“ 19 koni z jego potomstwa wygrało, a wygrały razem 391 805 kor. „Abonnent,“ syn Przedświta, jest tego roku czwartym z rzędu na liście ojców koni zwycięskich; potomstwo jego wygrało 140 475 koron. Wypisujemy poniżej nazwiska reproduktorów, które w Galicyi i w innych ziemiach polskich przebywają lub przebywały, a których potomstwo wygrywało na torach monarchii austro-węgierskiej w r. 1896:

The Donnerhorn	kor. 8052·50	i 5 nagr. honor.
Pfeil	„ 6985 —	i 2 „ „
Morisco	„ 4960.—	
Prince Giles the First	„ 4600.—	
Oroszvar	„ 3100.—	
Y. Blinkhoolie	„ 2110 —	
Corsar	„ 1070.—	
Kaiser	„ 700.—	
Alboin	„ 630.—	
Gonzalo	„ 415.—	
Osman	„ 350.—	
Przedświt	„ 280.—	
Voltmar	„ 100.—	
Kolega	„ 20.—	

Na czele właścicieli koni wyścigowych, które w r. 1896 biegały na torach monarchii austro-węgierskiej, co do wysokości nagród wygranych stoi br. Z Uechtritz, którego 20 koni wygrało 33 pierwszych, 31 drugich i 2 trzecie nagrody, razem 209.970 koron. Drugim jest p. R. Wahrmann, którego 21 koni wygrało 27 pierwszych, 23 drugich i 11 trzecich nagród, razem 184.340 kor. Właściciele wyścigowych stajen galicyjskich, oraz Polacy po za granicami Galicyi posiadający stajnie wyścigowe, z których konie biegały na torach austro-węgierskiej monarchii w r. 1896, osiągnęli następujące rezultaty:

	Zwycięskich koni	Nagrody wygrane 1	2	3	Gotówką koron	Nagr. honor.
Wł. Schindler	7	13	8	2	36385	1
F. Scazighino	5	6	6	—	9345	—
Por. St. Janota-Bzowski	5	5	4	1	9265	—
Stado O. Ostaszewski	9	12	5	2	6585	3
J Krzysztofowicz	5	3	6	3	6490	1
Hr. J. Baworowski	2	6	3	1	6025	1
Hr. R. Baworowski	1	—	2	—	4700	—
Hr. J. Tarnowski	7	1	7	4	4515	—
Szreniawa	2	1	1	—	4300	—
W. Postruski	1	1	1	—	3360	—
Rotm. W. Kundl	1	1	2	—	3100	—
Rotm. H Brzozowski	1	2	1	—	1960	—
Por. W. Strzygowski.	2	2	—	—	1320	—
F. Kozłowski	3	3	3	1	1075	—
St. Pieńczykowski	2	1	1	1	415	—
Stan. Ostaszewski	1	2	—	1	385	—
Hr. J. Potocki	2	—	1	1	380	—
Por. B. Jasiński	1	—	1	—	300	—
A. Gorayski	1	—	1	—	280	—
Por. K. Trzciński	1	—	1	—	90	—
Aug. Stojowski	1	—	1	1	80	—
Por. Borzęcki	1	—	1	—	70	—
Hr. Wacł. Baworowski	1	—	—	1	70	—
Hr. Zdzisław Tarnowski	1	—	—	1	70	—
Hr. T. Pohorecki-Horoch	1	1	—	—	62 50	1

Pomiędzy jeźdźcami-panami (Gentlemen-riders) pierwsze miejsce zajmuje hr. W. Pejasfevich, który jeździł 73 razy, a zdobył 20 pierwszych, a 13 drugich nagród, drugim po nim jest Anglik p. B. Brock. który jeżdżąc 75 razy, 18 razy był pierwszym, a 15 drugim. Z jeźdźców galicyjskich:

			był 1szym		2-gim
Hr. Józef Baworowski jeździł	17	razy	6	razy	3
Por. St. Jaroszyński „	5	„	2	„	2
Podpr. Zberowicz „	10	„	2	„	1
K. Ostaszewski „	4	„	2	„	1
Por. W. Strzygowski „	3	„	2	„	1
Por. R. Kawecki „	15	„	1	„	2
Wł. Schindler „	4	„	1	„	—
Podpr. K. Trzciński „	4	„	—	„	2
Por. Al. Jasiński „	6	„	—	„	1
St. Ostaszewski „	2	„	—	„	1
Podpr. L. Borzęcki „	1	„	—	„	1

P. St. Pieńczykowski jeździł 3 razy, por. Janota-Bzowski 2 razy, a pp. Al. Bzowski, Al. Dąbski, Ludw. Horodyski, podp. M. Kozicki i p. F. Kozłowski po razu, wszyscy bez rezultatu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 stycznia.

(Z.) Zmiany, dokonywujące się obecnie w stosunkach giełdowych w Niemczech, są tak olbrzymiej doniosłości, że zanim sytuacya w Berlinie cokolwiek się nie wyklaruje i nawi spekulanci zachować muszą ogromną rezerwę. Dziś był pierwszy dzień, w którym obowiązywała w Berlinie nowa ustawa giełdowa, zabraniająca zupełnie handlu terminowego w wielu papierach. Z tego powodu ruch na targu berlińskim był bardzo nieznaczny. Tamtejsi spekulanci, zachęceni przykładem swych kolegów z giełdy zbożowej, zamierzają podobno toczyć uporczywą walkę z władzą prawodawczą i wywołać taki stan rzeczy, iżby nową ustawę kompletnie zdyskredytować. Przedewszystkiem zamierzają wybrać do zarządu giełdy tylko takich ludzi, którzy nie chcą się poddać przymusowi rejestrowemu, t. j. przymusowi wpisywania do rejestru nazwisk wszystkich tych, którzy chcą robić interesa terminowe na giełdzie. Bunt podniesiony przez spekulantów zbożowych dodaje bodźca także spekulantom na giełdzie pieniężnej, tem bardziej, że cała liberalna i postępowa prasa niemiecka gloryfikuje postępek spekulantów zbożowych i przepowiada im niewątpliwy tryumf.

Istotnie dziś była berlińska giełda zbożowa kompletnie pusta i nie zrobiono na niej ani jednej transakcyi w zbożu ani w mące. Natomiast połączyli się handlarze zbożowi w t. zw. „wolny związek“ (freie Vereinigung) i w jednym z gmachów berlińskich, t. z. Feenpalast, urządzili własną nieoficyalną giełdę, w której robili duże transakcye nibyto nie sprzeciwiające się zakazowi handlu terminowego, a jednak w gruncie rzeczy będące handlem terminowym najczystszej wody. Były to interesa zawarte nie na podstawie cedułki giełdowej, ale na podstawie dozwolonych ustawą handlową certyfikatów, zastrzegających późniejszą dostawę kupionego zboża (handelsrechtliche Lieferungsgeschäfte). Takie interesa robiono dziś w Berlinie w tem prywatnem zebraniu nie podlegającym żadnej kontroli rządowej z terminami dostawy nawet na maj i czerwiec. Wszyscy czekają z niecierpliwością jak zachowa się rząd wobec tego obejścia ustawy.

Ten naprężony stan w Berlinie o tyle oddziała na naszą giełdę, że kursa międzynarodowych walorów cokolwiek się obniżyły. Były jednak ku temu także inne motywa, jak pogłoski o powiększeniu parku artyleryi francuskiej, o zamiarze zaopatrzenia artyleryi austryackiej w nowe armaty, o śmierci Menelika itp. Wszelako zasadnicza tendencya giełdy pozostała i dziś silną, co ujawniło się najlepiej nadzwyczajnem ożywieniem targu walorów lokalnych i rent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·25, węgierskie 412·25, Anglobanki 157·50, Uniony 297·—, Bankvereiny 259·50, Länderbanki 249·25, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 291·50, Elbethale 276·25, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·90, austryacka złota 122·90, austr. renta wal. kor. 100·95, węgierska złota 121·95, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52—, marki 11·75, ruble 1·27¼.

Wiedeń 2 stycznia. Spirytus 15·10.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 4 stycznia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił wczoraj rano ze Lwowa.

Przybyli tu wczoraj z Pesztu ministrowie węgierscy br. Banffy i Daranyi.

Petersburg 4 stycznia. Na przedmieściu Ochta wyleciał w powietrze magazyn prochu, przyczem jeden człowiek zginął, a troje pokaleczyło się.

Rzym 4 stycznia. Kardynał San Felice umarł w Neapolu.

Król Humbert przyszedł już zupełnie do zdrowia.

Sofia 4 stycznia. Sobranie prawie jednogłośnie uchwaliło ustawę o amnestyi, rozszerzającą ustawę amnestyjną z r. 1894 na wszystkie przestępstwa polityczne popełnione w czasie od 20 grudnia 1883 aż do dnia wydania obecnej ustawy amnestyjnej.

Przyjęto także przedłożenie, zaprowadzające 14% cło od importowanych do Bułgaryi towarów.

Paryż 4 stycznia. Wczoraj odbyły się częściowe wybory do senatu. Wybrano 72 senatorów, w tej liczbie 48 republikanów, 12 radykalnych republikanów i 12 konserwatystów. Socyaliści ponieśli klęskę we wszystkich okręgach.

Konstantynopol 4 stycznia. Sułtan nadał Menelikowi wysoki order.

Nowy-York 4 stycznia. W Luizianie, Missouri i Arkansas szalał straszny orkan. Cztery osoby zginęły, a mnóstwo jest rannych.

Wiedeń 4 stycznia. Minister finansów Biliński wyjechał wczoraj do Pesztu.

Paryż 4 stycznia. Ogólny rezultat dokonanych wczoraj wyborów do senatu jest następujący. Wybrano 69 republikanów, 13 radykałów, 3 socyalistów i 12 konserwatystów.

Wiedeń 4 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa postawił p. Steiner nagły wniosek o wydanie ustawy przeciw handlowi terminowemu zbożem. Wniosek ten przekazał prezydent komisyi gospodarczej, która zajmuje się już podobnym wnioskiem p Perica.

Na porządku dziennym znajdowała się sprawa zezwolenia na sądowe ściganie posłów Plassa, Doetza i Luegera, oskarżonych o obrazę honoru. Ze względu jednak na to, że skarg przeciw pp. Plassowi i Doetzowi już są przedawnione, a referent sprawy dra Luegera złożył referat wymawiając się chorobą, usunął prezydent te trzy sprawy z porządku dziennego i wezwał komisyę dla nietykalności poselskiej o wybranie nowego referenta dla sprawy Luegera.

Następnie rozpoczęto debatę nad budżetem oświaty.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 stycznia. J. Jabłonowski z Zagwoździa. K. Siwicki z Cieniawy. A. Obertyński z Nowego Sioła. E. Wolski z Hawłowic. Wł. Bzowski z Pantalowic. T. Puzyna z Zahaypola. S. Dunin Kęplicz z Tustania. B. Szczerbiński z Wieliczki. A. Czerniakowski z Kipiaczki.

---

7)

ZBRODNIARZ - ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Drzwi te były zamknięte. Mr. Barnes dojrzał przez matową szybę kobietę, leżącą na łóżku, długie jej włosy spadały aż do ziemi. Była to prawdopodobnie Róża Mitchel, czy też osoba tak się nazywająca.

Spała i widocznie nie miała tajemnic do ukrywania, skoro pozostawiła drzwi otwarte.

Mr. Barnes zaczynał sobie wyrzucać swe podejrzenia i odchodził odedrzwi, gdy przypadkowo oko jego spoczęło na posadzce. Drgnął przerażony, choć w życiu swem widywał już różne okropności — dojrzał bowiem czerwoną strugę, która przeciekła pod drzwiami i sączyła się po salonie na jakie parę cali. Nachylił się, umaczał palec w strudze. Z ust jego wyrwał się okrzyk:

— Krew! Krew!

Mr. Barnes wstał i znowu zajrzał przez szybę. Postać leżała nieruchomo. Detektyw drzwi otworzył i wsunął się do pokoju.

Nie było wątpliwości. Kobieta została zamordowana. Na posadzce przy drzwiach była kałuża krwi jeszcze niezaskrzepłej. Barnes przeskoczył przez nią i zbliżył się do łóżka: w ofierze zbrodni poznał osobę, która oświadczyła, że ją okradziono z drogich kamieni.

Można było sądzić, że śpi, gdyby nie bolesny wyraz ust i czerwona obwódka naokoło szyi: morderca poderżnął jej gardło, podczas snu zapewne; miała na sobie nocną bieliznę.

Jedno tylko zastanawiało mr. Barnesa, a mianowicie — struga krwi przy samych drzwiach, o jakie sześć stóp od wezgłowia; druga wprawdzie struga krwi, ociekającej z gardła, rozlała się przy łóżku, lecz jedna z drugą nie łączyły się wcale.

— Ja pierwszy zjawiam się tu po wypadku. Bardzo szczęśliwie, że tu nikt nosa nie wsuwał, że wszystko pozostało nietkniętem — pomyślał mr. Barnes.

Pokój nie był właściwie przeznaczony na sypialnię, lecz raczej na jadalnię, drzwi szklane były wysuwane; po odjęciu ich tworzył się jakby jeden olbrzymi salon. W pokoju tym było jedno okno, wychodzące na podwórze, przy ścianie przeciwnej stał duży kominek.

Mr. Barnes podniósł firankę u okna aby więcej światła wpuścić. Obejrzawszy się naokoło, spostrzegł odrazu dwa przedmioty: najprzód w umywalni miednicę z wodą zaróżowioną, co dowodziło, że zbrodniarz umył w niej ręce, powtóre — świeży popiół w kominku.

— Łotr zatarł wszystko, coby mogło świadczyć przeciwko niemu i obmył się przed odejściem. Otóż ów Mitchel mówił: „Ja przedewszystkiem zatarłbym ślady krwi na posadzce, a także z psiego pyszczka." Tak się odezwał do swego przyjaciela, tłómacząc jakby postąpił, gdyby przy spełnianiu morderstwa ukąsił go do krwi piesek ofiary. W tym wypadku nie mógł krwi zatrzeć, ale ręce sobie umył. Czyż to możliwe, aby człowiek, zamierzający dokonać takiej zbrodni, miał się zakładać, że mu się ona uda? Nie, to chyba niepodobne.

Tak myślał mr. Barnes, badając pilnie poszlaki. Wreszcie zaczął przeglądać ubranie kobiety, leżące na krześle. Szukał w kieszeniach, lecz nic nie znalazł; obracając w ręku białą spódnicę, spostrzegł, że wycięto kawałek u góry, przy tasiemkach; brał do rąk inne sztuki garderoby — we wszystkich były powycinane kawałki.

Błysła mu nagła myśl. Zbliżył się do łóżka i zaczął szukać znaków na bieliźnie, w którą zamordowana była odziana. Znak z nocnej koszuli był wycięty; aby się o tem przekonać musiał podnosić trupa, gdyż znak był u dołu koszuli, z tyłu.

— To objaśnia strugę krwi przy drzwiach— pomyślał mr. Barnes. — Morderca wyjął kobietę z łóżka, aby przy świetle znak odszukać. Krew ociekała tymczasem i utworzyła strugę przy drzwiach. Potem położył trupa na łóżku, aby nie potrzebował po nim przechodzić, opuszczając miejsce zbrodni. Co za przebiegły nikczemnik! Okazuje się z tego, że ona nie nazywała się Różą Mitchel, inaczej nie miałby powodu znaków wycinać.

Mr. Barnes następnie zgarnął popiół z kominka na gazetę i zbliżył się do okna w salonie.

Badania wykazały mu, że morderca spalił wykrojone znaki a także paczkę listów; nie spieszył się przytem, ani stracił krwi zimnej, bo wszystko było spalone doszczętnie, oprócz dwóch guzików z kawałkiem sukna i kilku rogów kopert. Mr. Barnes wsypał napowrót popiół do kominka ze wstrętem.

Następnie zaczął się przyglądać biurku i otwartej teczce. Wysunął wszystkie szuflady, zajrzał do wszystkich skrytek, lecz poszukiwania były bezowocne. Znalazł tylko zwyczajny papier listowy i koperty.

Wróciwszy do sypialni, spostrzegł otwarty kuferek, z którego wyglądała jakaś część ubrania. Podniósł wieko; oczom jego przedstawił się stos rzuconych jedne na drugie sukien. Widocznie ktoś w nich grzebał naprędce i potem wrzucił je niedbale. Mr. Barnes brał do rąk każdą sztukę i przypatrywał się jej bacznie. Każdy kawałek, na którym mógł być znak, został wykrojony.

— Muszą być ważne powody dla ukrywania tożsamości owej kobiety; inaczej zbrodniarz nie zadawałby sobie tyle trudu — myślał Barnes.

Układając rzeczy w kuferku, zauważył w kieszeni jednej sukni jakiś szelest. Sięgnął natychmiast ręką i wydobył ćwiartkę zapisanego papieru.

— Nareszcie, jest klucz do zagadki! — szepnął biegnąc z zadowoleniem do frontowego pokoju, aby odczytać pismo przy oknie. Oto co odcyfrował.

„Spis klejnotów.

Jeden brylant — $15^1/_4$ karatów .	15.000	dol.
Jeden szmaragd — $15^1/_8$ karatów	15000	„
Jeden rubin — $15^3/_8$ karatów . .	20000	„
Jeden szafir — 10 karatów . . .	5.000	„
Jedna perła biała	15.000	„
Jedna perła czarna	10.000	„
Jedna perła biała ogromna czworokątna	5000	„
Jedna perła czarna czworokątna .	5.000	„
Jeden brylant o wodzie żółtej .	5000	„
Jeden topaz — 200 karatów . .	5000	„
	100.000	dol.

Te dziesięć klejnotów są niesłychanie rzadkiemi okazami. Pierwsze cztery szlifowane zupełnie jednakowo, dwie pierwsze perły są wielkości i kształtu jednakiego, również jak i dwie następne. Brylant żółty ma kształt podłużny. Topaz niezrównany. Klejnoty zawarte są w futerale z czerwonej skóry, długości 6 cali i 4 cali szerokości, futerał obramowany czarnym atłasem. Każdy klejnot osadzony w osobnej przegródce z odpowiedniem zagłębieniem i przytrzymany złotym sznureczkiem.

Na futerale napis „Mitchel", wyryty złotemi literami, futerał owinięty wstążką".

Tyle tylko, bez żadnego podpisu. Mr. Barnes żałował, że go nie ma, czuł jednak, że dostał mu się do rąk dokument ważny, stwierdzający zeznanie damy, iż ją okradziono z klejnotów. Dokładny ich opis mógł oddać detektywowi wielkie usługi. Złożył on też papier starannie, schował do pugilaresu, poczem wrócił do trupa.

Obejrzawszy baczniej podejrzniete gardło, przekonał się, że morderca użył do zbrodni zwykłego scyzoryka, bo rana nie była ani głęboka, ani długa. Przeciął po prostu żyły gardzieli.

Z faktu tego detektyw wyprowadził wniosek, że kobieta została zamordowana wśród snu, a dalej przedstawiło mu się pytanie: Czy zbrodniarz miał możność wejść do domu i mieszkania bez zwrócenia uwagi? Jedno z dwojga: albo miał klucz od zatrzasku i drzwi wchodowych, lub został wpuszczony.

Mr. Barnes przypomniał sobie nagle, że Wilson widział mr. Mitchela wchodzącego do tego domu krótko przed owym okrzykiem i wychodzącego po nim.

Czyżby towarzyszką jego w teatrze była zamordowana kobieta? W takim razie dziwnem było, iż udała się na spoczynek zaraz po powrocie i że zasnęła tak prędko. Należało to wszystko wyjaśnić.

Wśród tych rozmyślań detektyw wodził okiem po pokoju i wreszcie zatrzymał go na jakimś przedmiocie, leżącym na ziemi przy kuferku.

Przez okno frontowe wpadał właśnie jaśniejszy promień słońca, w blasku jego przedmiot ten zalśnił nagle. Mr. Barnes nachylił się, aby go podnieść, a zaledwie to uczynił, oczy jego tryumfem zabłysły. Miał w ręku guzik z rzeźbionej kamei z główką kobiecą, pod spodem wyryty był napis „Julia"

ROZDZIAŁ IV.

Trafiła kosa na kamień.

Mr. Barnes, znalazłszy guzik z kamei, natychmiast apartament opuścił. Nie tracąc czasu, podążył do hotelu Fifth Avenue. W przedsionku ujrzał Wilsona i dowiedział się od niego, że mr. Mitchel nie schodził jeszcze z góry. To go wprawiło w dobry humor. To też obdarzył swego podwładnego pochwałą jego dotychczasowej działalności, nie ganiąc mu nawet, iż spuścił z oka zdobycz przez godzin parę w dniu poprzednim.

C. d. n.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Malinowskiego i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.